

# MATERIAŁY

Jerzy POŚPIECH

## **Przewrotny felieton Stanisława Wasylewskiego o Józefie Lompie**

Z przykrością przeczytałem felieton *Lompa czy lump?* Stanisława Wasylewskiego (1885-1953) o Józefie Lompie, opublikowany w 1947 roku we wrocławskim „Słowie Polskim” (z 4 IX, nr 243). Pierwotnie pisarz zamierzał go wydrukować w zbiorze pt. *Skąd Opole ma swą wolę? Szkice z przeszłości i teraźniejszości Ziemi Odzyskanych* (Biblioteka im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkp. sygn. 14776). Tekst źle przemyślany i krzywdzący nie wiedzieć dlaczego tak poirytował wybitnego pisarza akurat w przypadku Józefa Lompy, człowieka wyjątkowo zasłużonego dla Śląska. Tenże Wasylewski zupełnie inaczej ukazał sylwetkę i dorobek „nauczyciela z Lubszy” w pięknej książce pt. *Na Śląsku Opolskim*, wydanej w Katowicach w 1937 roku. Pisał w niej o „człowieku upartej woli i niezapomnianej zasłudze”, a w zakończeniu: „Lompa, który dążył, aby polską była nie tylko ta księga ostateczna, zmarłym do trumny pod głowę kładziona, ale by polską ostała się żywa twarz przyszłych śląskich pokoleń”.

Po wojnie S. Wasylewskiego „odbrązowiacza” (?) widać nie stać było chociażby na „felietonowy” pomnik dla Lompy. Znakomity pisarz, którego wyjątkowo cenię i o którego spuściźnie i osobie z dużą satysfakcją i szacunkiem od lat piszę, popełnił w tym przypadku literackie przestępstwo. W tym miejscu zacytuję prof. Jana Malickiego, który ceną i nowatorską biografiją pt. *Józefa Lompy żywot niepokorny* kończy trafną i pouczającą pointą: „Nie bądźmy i my dzisiaj owymi antycznymi Zoilami, zbyt ostrymi krytykami jego spuściżny literackiej. Krytykami, którzy przykładając miarę Mickiewiczowską, próbują przez nią oceniać dokonania pisarskie <szkolnego z Lubszy>. Nie wolno i nie wypada”. Dodam: Nie wolno, ponieważ jego „mozolne grafo-mańskie rymy” mają się nijak do ogólnych, arcyważnych dokonań i zasług J. Lompy. Lompa był – jak sam się modnie nazywał „wieszczem górnośląskim” – nie w poetyckim, ale w innym, ważniejszym sensie.

S. Wasylewski opublikował swój „sensacyjny” felieton we wrocławskim periodyku pod pseudonimem Tadeusz Szafranec. Redaktorem naczelnym był Teofil Witek. Jestem pewny, że rzeczonoego felietonu o Lompie nie udało by się wydrukować, na przykład w katowickiej „Odrze”; po prostu ani Wilhelm Szewczyk, ani Zdzisław Hierowski jako redaktorzy, nie pozwoliliby na szarganie nazwiska szanowanego na Górnym Śląsku. Czy Wasylewski liczył na wywołanie sensacji dziennikarskiej, czy też dysponował tak ubożuchną wiedzą na temat, którego się podjął, nie przemyślawszy go dobrze już w powojennej rzeczywistości?

### **Przygoda J. Lompy w ogrodzie katolickiego seminarium nauczycielskiego we Wrocławiu**

S. Wasylewski wspomniał o niej już w książce *Na Śląsku Opolskim* (s. 109-110) i zacytował słowami Lompy dialog jaki miał wtedy miejsce pomiędzy polskim uczniem a dyrektorem ks. kanonikiem Danielem Krügerem. Scenkę tę autor poprzedził akapitem: „Pierwszą ostrogę do rozpoczęcia pracy społecznej dał Lompie już pobyt w seminarium nauczycielskim we Wrocławiu od roku 1815, gdzie nauczyciele, zakazując uczniom rozmawiać po polsku, wyjaśnili, że to szwargot niegodzien ludzi cywilizowanych i niezdolny do stworzenia literatury. Smyk „oburzony potwarzą” poszedł do antykwarzy, nabył przysłowia Maksymiliana Fredry i przekład Fenelowskiego Telemarka” (s. 109).

Lompa powracał do wrocławskiej „przygody” w swoich tekstach i listach. W najstarszej, rękopiśmiennej wersji życiorysu z 17 lutego 1844 r., czytamy: „Od miesiąca lipca 1815 aż do sierpnia 1817 używałem nauk w seminarium katolickim nauczycielskim w Wrocławiu. Za stypendium miałem przez cały

czas ubogi obiad. Cierpiałem tam wiele jako utrakwista. Każdodziennie musiałem słyszeć urągania na uczniów języka polskiego. Aż zgroza o tym wspominać. Dyrektor chciał mnie do Niemców przyłączyć, ja zaś nie chciałem się żadną miarą zaprzec macierzystej mowy mojej i wolałem być pogardzonym” (Muzeum Etnograficzne w Krakowie, rkp. 340, s. 8).

Miesiąc później – w marcu 1844 r. – w rękopiśmiennych *Rozmaitościach szląskich* informował: „Podczas mego pobytu w Szywałdzie uzbierałem sobie przez oszczędność 30 talarów, inaczej bowiem nie byłbym się mógł odważyć do Wrocławia. Rodzice moi posyłali mi chleb, masło i wędzonki. Miejscowi: proboszcz Pompa i dziekan Greibler byli najosobliwszymi dobroczyńcami moimi. Wspomagał mnie też dzielnie nauczyciel przy seminarium pan Rendschmidt. Przyczynił się i Żyd jeden z Olesna, Mojżesz Sachs, który mi 5 dukatów bez prowizji pożyczał”. Odważne „wojowanie” z dyrektorem Krügerem zrelacjonował później Lompa w liście do redaktora Ewarysta Estkowskiego (2 II 1850): „Baczę ja jeszcze – jako kanonik Krüger – dyrektor seminarium nauczycielskiego w Wrocławiu, utrakwistów prześladował i na nas wszelkie szyderstwa miotał. Mówił on także, że oprócz książki do czytania, żadnej literatury nie mamy: niemało się jednak zadziwił, gdy u mnie *Telemaka* po polsku przez Jabłonowskiego obaczył i znieść tego nie mógł, że następnie *Nocy Junga* i prawie same tylko polskie dzieła w godzinach wolnych czytałem. Niemcy są tak zarozumiałymi, że mniemają jakoby mowa niemiecka do życia doczesnego i zbawienia wiecznego koniecznie potrzebna i niezbędna była” („Szkola Polska” <Poznań> 1850, s. 201-203).

W jubileuszowym zeszycie „Zarania Śląskiego”, poświęconym w całości J. Lompie w 150. rocznicę urodzin (1947) autorzy kilkakrotnie przywoływali w tekstach wrocławską „przygodę”. Uczynił to Gustaw Morcinek w felietonie o *Zafrasowanym Lompie* (s. 114-117). Lompa „sięgał do swej chudej kalety uczniowskiej i szukał po wrocławskich antykwariuszach polskich książek. A gdy znalazł, kupował i czytał uradowany, na przekór księdzu kanonikowi. A gdy dało mu się wygrzebać Fenelona *Historię Telemaka* – nie wytrzymał i tak długo kluczył z ową książką po parku seminaryjnym, udając w niej zaczytanego, aż natknął się niby przypadkiem na samego przewielebnego księdza dyrektora Krügera.

„- Co mój syn czyta? – pyta zaintrygowany ksiądz dyrektor.

- *Telemaka!* – odpowiada skromnie Lompa.

- Co, ty znasz po francusku?

- Ja czytam go po polsku!

I tu ksiądz dyrektor oniemiał ze zdumienia. Poszedł przeto w milczeniu, kręcąc niemądrą głową, młody Lompa zaś siedział na złotym koniu, gdyż wiedział, iż poraził swego wychowawcę, jako że *Telemak* nie był jeszcze wówczas na język niemiecki przetłumaczony. A na polski już był!! To było początkiem do gorliwego polubienia języka polskiego – dodaje od siebie uszczęśliwiony młody zwycięzca” (s. 115).

Najpełniejszym źródłem opisującym „zdarzenie” w ogrodzie seminaryjnym jest przypisek Lompy, załączony do jego listu z 13 IX 1851 r. do J. I. Kraszewskiego. Brzmi on następująco: „W seminarium nauczycielskim kat[olickim] w Wrocławiu w kursie w roku 1815 do 1817 znajdowało się uczniów niemieckich 50, a polskich, utrakwistami zwanych, lepiej jak Niemcy po niemiecku mówiących, pomiędzy którymi i ja byłem, 12-tu. Dyrektor seminarium ks. kanonik, naówczas sławny kaznodzieja w kość[iele] katedr[alnym] rodem z Wrocławia, zakazał nam do siebie po polsku mówić. Szkalował on bezustannie polską mowę i wszystko, co polskim jest. Opowiadał on dziwne rzeczy o Polsce, nas zaś nazywał Wasserpolen, narzeczę nasze żargonem, szwargotaniem. Niemcom wmawiał, że Polacy żadnej literatury nie posiadają. Takie potwarzy oburzały mnie; postanowiłem więc badać prawdy i objaśnić nią moich polskich współuczniów. W tym celu, lubo bardzo szczupłe pieniężne środki miałem, poszedłem do antykwarzy kupować książki polskie. Udało mi się to za tanie pieniądze. Nabyłem: tłumaczenie *Telemaka* przez ks. Jabłonowskiego, wydanie lipskie; *Nocy Junga*; *Przysłowia i mowy potoczne* Maks[ymiliana] Fredro itp. (*Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860-1862*. Wydał i wstępem poprzedził Kazimierz Dobrowolski. Katowice MCMXXI, s. XLVI-XLVII).

Z rękopiśmiennego źródła korzystała też Zofia Stachowa w *Przyczynkach do życiorysu Józefa Lompy z niewydanej dotychczas spuścizny po nim*, „Wielki Kalendarz Ilustrowany dla wszystkich na rok Pański 1930” (Katowice 1930, s. 57-58). Najobszerniejszy opis z „przypisami zdarzenia” znajdziemy w pracach Janiny Ender, m.in. w *Obrońcy ludu śląskiego* (Warszawa 1956, s. 38-40).

Wierszowaną autobiografią nazywany bywa wiersz J. Lompy, *Moje wierszowanie* (poeta wraca do przeżyć we Wrocławiu):

Gdy przed dwudziestą ośm laty  
W Wrocławiu nauk pilnowałem,  
W grosze nie bardzo bogaty,  
Na książki mały zapas miałem.

Niemcy dumni mną gardzili,  
Polakiem wodnym<sup>1</sup> nazywali,  
Jak im się zdało, tak drwili,  
O Polsce dziwy szwargotali.  
    Między sześćdziesiąt uczniami  
    Dwunastu utrakwistów<sup>2</sup> było,  
    Tych szyperskimi mowami  
    Niemieckie grono ciągle lżyło,  
Sam dyrektor często gadał,  
Po polski mówić zakazywał.  
Niemcom dziwy opowiadał<sup>3</sup>,  
Gdy swoje lekcycje odbywał.  
    Gdy Polaków groźno łajał:  
    „Polska literatury nie ma!”  
    Zawsze Niemcom swoim bajał,  
    Wzdychałem wtedy: któż wytrzyma?  
Mowy takie uszczypliwe  
Jak miecz me serce przenikały,  
Słowa wrogów niegodziwe  
Wnętrznosci moje przeszywały.  
    Czymże goić takie rany?  
    I gdzież mam pocieszenia szukać?  
    Cóż mam czynić urągany,  
    Gdy Niemcy nie przestaną fukać?  
W mowie miłej macierzystej  
Lekarstwa zażyć zamyśliłem,  
Wiwat! Rzekłem mowie czystej  
I jej się Muzom poświęciłem.  
    Czytać książki polskie pilnie  
    Jak pszczołka z kwiatów czerpać wzory,  
    Tem trudziłem się usilnie,  
    Zwiedzając stare księgozbiory<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> Jak Niemcy szlącscy współpracownicy swoich po polsku mówiących Wasserpolaken, język ich zaś daleko lepszy jak gminny niemiecki, mową cygańską, jargon, Kauderwälsch, nazywają [przypis J. Lompy].

<sup>2</sup> Wyraz grzeczniejszy za poprzedni [przypis J. Lompy]. Utrakwiści – dwujęzyczni studenci polscy w Uniwersytecie Wrocławskim.

<sup>3</sup> Np., że na Jasnej Górze każdy ksiądz przy mszy kwartę wina spotrzebuje, itp. [przypis J. Lompy].

<sup>4</sup> Antykwarzy [przypis J. Lompy].

Szło to nad me pomyślenie.  
 Powoli skarbów nabywałem.  
 W nich znalazłem pocieszenie,  
 Z nich ducha mego ukształcałem.  
     *Nocy Junga*<sup>5</sup>, jak brzask dzienny,  
     Pomroki moje oświeciły.  
     Fredra mowy<sup>6</sup> mój niezmienny  
     Ślub jeszcze mocnej utwierdziły.  
*Telemakiem*<sup>7</sup> pokrzepiony,  
 Już silniej dychać zaczynałem.  
 Jerozolimą<sup>8</sup> dźwigniony  
 Wierszyki małe układałem.  
     Niemcy niemal potrętwieli,  
     Obladły im ich pyszne lica,  
     Gdy u mie dzieło ujrzeli:  
     Skotopaski Zimorowicza<sup>9</sup>.  
 Jeszcze więcej ich zdrażniłem  
 W tryumfie mówiąc: nie jest dziki  
 Język mój, oto kupiłem  
 Wirgiliusza bukoliki.  
     Wsparli myśli poetyczne  
     Kochanowski i Naruszewicz,  
     A przez *Śpiewy historyczne*  
     Dał mi ruch i lot cny Niemcewicz.  
 Lecz najbardziej posilony  
 Karpińskiego pióra płodami,  
 Jak on lud mój opuszczony  
 Mojemi bawić chcę wierszami.

---

<sup>5</sup> Edward Young, *Nocy Junga*. Przekład Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, Warszawa 1803. E. Young (1683-1765), angielski poeta autor, m.in. *Myśli nocnych*.

<sup>6</sup> Andrzej Maksymilian Fredro, *Przysłowia mów potocznych, obyczajowe, radne, wojenne*, Kraków 1658.

<sup>7</sup> Tłumaczenie księcia Jabłonowskiego [przypis J. Lompy]. Fénelon François de Salignac de la Mothe (1651-1715), pisarz i kaznodzieja, autor m.in. *Podróże i przypadki Telemaka* (1699). Tłum. pol. J. S. Jabłonowski (*Historia Telemaka*), Sandomierz 1726.

<sup>8</sup> Nie baczę już imion tłumaczy, gdyż dziełka te przyjacielowi jednemu darowałem [przypis J. Lompy]. Wyd. pol.: Torquato Tasso, *Goffred abo Jeruzalem wyzwolona*. Tłum. Piotr Kochanowski, Kraków 1618.

<sup>9</sup> Józef Bartłomiej Zimorowic, *Sielanki nowe ruskie*, Kraków 1663. Skotopaska – utwór literacki opisujący życie pasterzy, sielanka.

Śmiało postępuję sobie,  
 W spokojnym żyję bowiem czasie,  
 Śpi Trembicki w cichym grobie  
 I już nie sądzi na Parnasie<sup>10</sup>.

Zacni Muzów przyjaciele  
 Wierszyków mych nie pogardzają,  
 Owszem czynią dla mnie wiele  
 I chęci moje podpierają.  
 „Że nie każdy orlim lotem  
 Pod sfery słońca lecieć może  
 I nie każdy swem obrotem,  
 Jak Mojżesz przez Czerwone Morze”.

Dobrze oni o tem wiedzą  
 I słowy nader łaskawemi  
 Chociaż wyżej, jak ja siedzą,  
 Pobratymcami zwią się memi.  
 Lubo niedoskonałości  
 W zapałach moich natrafiają (zawodach)  
 Dobrą wolą, z przyjemnością  
 Niezdolność moją zastanawiają.

Dzięki im za to z serca mego!  
 Niech Bóg swe łaski na ich zleje,  
 Wiodąc do celu dobrego.  
 Niech skutkiem wieńczy ich nadzieje!

(H. Mościki, *Nieznany list i wiersz Józefa Lompy*,  
 „Zaranie Śląskie” 1947, z. 4, s. 220-221).

#### Epitety o J. Lompie:

Nadawano je często w publikacjach o nim. Lompa sam o sobie pisał:  
 „Wieszcz górnośląski”,

- Najczcigodniejszy przyjaciel swojego ludu (J. Bartoszewicz)
- Pierwszy autor śląski (P. Stalmach)
- Wysoce oryginalny człowiek („Schlesische Provinzialblätter”)
- Siewca i szerzyciel oświaty rodzimej; Pierwszy pisarz istotnie polski; Patriarcha odrodzenia narodowego na Śląsku; Pierwszy u nas mąż, który się zajął ludem tegoż ludu; Wzór pracowitości i poświęcenia (K. Prus)
- Pionier piśmiennictwa ludowego na Śląsku; Ślązak wspomnienia godny (ks. J. Kudera)

<sup>10</sup> Płoszył on młodych wierszopisów i niejednego ustraszyl. O sobie sam był nadto wielkiej opinii lubo wiersze jego klasyczne są [przypis J. Lompy].

- Pierwszy szerzyciel oświaty polskiej na Górnym Śląsku (ks. E. Szramek)
- Wzorowy Ślązak (a. Grzymała-Siedlecki)
- Najpłodniejszy i najbardziej wszechstronny autor polski na Górnym Śląsku w XIX wieku (K. Dobrowolski)
- Wielki Ślązak, co pod lipą pochować się kazał (M. Tobiasz)
- Obalał trony i kordony; Profesor ludowy i literat (Zb. Bednorz)
- „Kraszewski” z Lubszy (A. Wisłocki)
- Kamień węgielny (Zb. Zielonka)
- Światło Śląska (W. Szewczyk)
- Śląski bard (T. Bereza)
- Jeden z najwybitniejszych folklorystów polskich w pierwszej połowie XIX wieku (J. Krzyżanowski)
- Ostatni w Polsce przedstawiciel literatury plebejskiej (R. Urban)

Stanisław Wasylewski w 1937 roku: Patriarcha z Olesna; Krzewiciel polskości; Ambasador spraw śląskich w społeczeństwie polskim; Człowiek upartej woli i niezapomnianej zasługi.

**Jak wyglądał J. Lompa. Portrety i podobizny:** Zob. Ludwik Brożek, *O zaginionym portrecie Lompy i paru innych jego podobiznach*, „Zaranie Śląskie” 1947, nr 3, s. 168-171).

Najważniejsze i najbardziej znane są dwa portrety:

1. „J. Lompa w młodzięcym wieku, takim znała go Lubsza, gdy zaczynał swoją działalność” (lata dwudzieste XIX w.).
2. J. Lompa u schyłku życia (ok. 1860 r.).
3. J. Lompa pod koniec życia. Fotografia ze zbiorów rodzinnych; reprodukcja w „Gościu Niedzielnym” z 1931 r., nr 31 i na karcie tytułowej „Zarania Śląskiego” 1947, nr 3.

J. F. Nowakowski: W Woźnikach „[...] mijam jeden, drugi i dwudziąty domek, nikogo nie widzę, aż wreszcie dojeżdżając do rynku, spostrzegłem idącego starca, z kijem w rękę, w kapeluszu góralskim, tak jak jego właściciel dawne lata pamiętającym, w również dawnej dacie surducie, ze spuszczoną głową, bardzo zamyślonego [...]” (*Odwiedziny u J. Lompy ...*, 1860).



K. Prus: „Lompa z wyglądu zewnętrznego, to prawdziwy typ dawnego nauczyciela polskiego. Wzrostu był średniego, lecz dosyć gruby, osobliwie w latach późniejszych. Tabakierka, którą często w dłoni nosił, oraz laska, to przedmioty od niego nieodłączne. Chodził powoli, a ruchy jego wszystkie znamionowane były powagą” (*Józef Lompa, jego życie i prace*. Na 50. rocznicę zgonu jego. Bytom 1913, s. 93).

## Charakter Józefa Lompy

W materiałach źródłowych i opracowaniach napotykaemy dość liczne uwagi na temat charakteru i „usposobienia” Lompy. Wybrałem niektóre z nich:

J. Lompa to „człowiek w sile wieku, z rozumem prostym, jasnym, a sercem uczciwym i prawem; wziął się szczerze do pracy nad kształceniem i prowadzeniem biednego górnośląskiego wieśniaka”. Po 1848 r. „Nagle okazało się niby, że to człowiek oddany pijaństwu i wszelkim złym nałogom i dający zły przykład okolicy...” („Gazeta Warszawska” 1853, nr 103). Redakcja „Gwiazdki Cieszyńskiej” w komentarzu (Pawła Stelmacha?) poprzedzającym autobiografię Lompy dodała do powyższego cytatu z „Gazety Warszawskiej”: „Widzimy w nim męża, który głęboko czując umysłową nędzę ludu swego w każdym względzie się jawiącą, w każdym z tych względów zaradzić chciał jego potrzebom i dlatego w każdym zgoła przedmiocie pisał...” (*Józef Lompa, pierwszy autor śląski*. Cyt. za „Zaranie Śląskie” 1947, z. 3, s. 146).

Janusz Ferdynand Nowakowski (1832-1883), warszawski lekarz, gdy omawiał *Przewodnik po Jasnej Górze* (1860) Lompy napisał: „W całej tej książce od pierwszej do ostatniej stronicy wieje ten sam duch tęsknoty, pobożności, pokory chrześcijańskiej, obok godnej naśladowania sumienności autorskiej” (*Odwiedziny u Józefa Lompy, mieszczanina szląskiego...*”. „Kurier Wileński” 1861. Cyt. za „Zaranie Śląskie” 1947, z. 3, s. 157). Interesująca jest „praktyczna” propozycja autora *Przewodnika*, że warto by w klasztorze zaprowadzić „książkę pamiątkową” celem wpisywania do niej nazwisk osób wchodzących na wieżę za opłatą 3 groszy polskich, z czego mógłby powstać znaczny datek dla ubogich” (pomysłowość, inicjatywa Lompy).

W liście do J. I. Kraszewskiego z 17 VI 1860 r. Lompa przyznawał się do „nałogu”, tj. do używania „tabaczki”. Bardzo cierpi, gdy jest jej pozbawiony z powodu „niedostatku” (a więc nie z braku alkoholu). „Tabakierka, którą często w dłoni nosił, oraz laska, to przedmioty od niego nieodłączne” (K. Prus, *Józef Lompa*, dz. cyt., s. 93).

Z licznych wierszy Lompy o przyrodzie i jej urokach wiemy, że był on autentycznie wrażliwy na piękno natury. „Widok natury we mnie tysiące

myśli rodził” wyznawał w wierszu o inc. *Lat dwadzieścia pięć mija, jak się w Lubszy bawię* (1842 r., „Zaranie Śląskie” 1947, z. 3, s. 150).

Sporo materiału na interesujący nas teraz temat dostarcza monografia K. Prusa z 1913 roku: „W szkole Lompa dobrze się uczył. Z natury ruchliwy, przedsiębiorczy, postępowy, pracował z ochotą i energią nader wielką (s. 26); „W pracy nauczycielskiej w Lubszy był wszechstronny i ruchliwy” (s. 27); „Nigdy nie skąpił ludziom rad życzliwych i wskazówek” (s. 28); „Wysilałem się w Lubszy dla dobra powszechnego na wszystkie strony”. Pracował wiele i chętnie” (s. 33); „Usposobienie miał bez wątpienia energiczne, miał wolę silną i ruchliwą, ale jednocześnie był człowiekiem łagodnym, religijnym, nieskłonny do radykalizmu rewolucyjnego” (s. 48-49); „Pracowitość i ruchliwość Lompy była rzeczywiście podziwu godna” (s. 59).

K. Prus podaje przykłady z życia Lompy: „pracowitego bardzo, wielka sumienność, niezwykle wytrwała, celowa, pełna poświęcenia”. „A tymczasem oskarżono go o pijaństwo, próżniactwo i zaniedbywanie obowiązków. Nie wiedzieć, czy oskarżenie takie jest więcej złośliwe lub śmieszne” (s. 63). „Lompę skrzywdzono” (s. 64); Zwolnienie z pracy i dokuczliwa bieda „nie mogły pozostać bez wpływu na usposobienie Lompy. Nie dziw tedy, że nawet on, człowiek z natury zawsze pogodny, odważny i energiczny, ostatecznie stawał się jakoby pochmurny i posępny [...], smutek i boleść zaczęły go opanowywać czasem zupełnie” (s. 79-80; por. wiersz *Piosnka*); Lompa „chodził powoli, a ruchy jego wszystkie znamionowane były powagą” (s. 93); „Dla ludzi, także dla najmniejszych, był bez różnicy zawsze bardzo grzeczny i uprzejmy, z wszystkimi obchodził się mile i delikatnie. Z natury miał usposobienie pogodne, lubił dowcip i umiał być dowcipny, ale bez złośliwości – miał bowiem serce dobre i nawskroś poczciwe” (s. 94); „Miał także dar opowiadania wyborny, umiał mówić gładko i bardzo zajmująco; jest to rzecz pewna, chociaż trudno by było domyślić się tego z jego pism drukowanych. Powiada wspomniany już Nowakowski o Lompie, że „sposób wyrażania się jego, jakkolwiek mową śląską, jest nadzwyczaj jasny; myśl mimo kłopotów i sędziwego wieku nader świeża, prawie młodzieńcza, wiadomościami naukowymi niezmiernie wzbogacona” (s. 94).

Lompa był „pamięcią bardzo silną obdarzony. Pamięć swą dobrą i dar wymowy Lompa zawdzięczał, jak sam twierdził, matce swojej, która mu w dziecięctwie jego opowiadała mnóstwo bajek i baśni, a przez to wyćwiczyła i rozwinęła wcześniej jego pamięć i wymowę” (s. 94); „Słowem – człowiekiem był Lompa zacnym i prawym. Był też powszechnie lubiany, nawet w sąsiedztwie za granicą, gdzie często bywał gościem proszonym i mile widzianym” (s. 95). K. Prus w 1912 roku odwiedził Wodniki, aby „odwiedzić mogiłę Lompy, a poza tym także zebrać ze wspomnień ludzi starych nieco wiadomości

o tym mężu”. Po rozmowach z nimi napisał: „Zdania ogólne o Lompie są zgodne, że mianowicie był dobry, że się mile z ludźmi obchodził, że był lubiany, że pilny był i pracowity – a jaki on mądry był!! [...], on wszystkim radził, pisał i wszystko robił [...], ubogim to darmo robił” (s. 97).

Podobne rysy charakterologiczne posiada Lompa również w publikacji J. Ender z 1956 roku. Autorka akcentuje jego wszechstronne talenty, np. zdolności pisarskie: „tkwił w nim materiał na nauczyciela. Raczej był działaczem i oświatowcem, aniżeli bakałarzem” (s. 53).

Z kolei u Zdzisława Gierowskiego czytamy: „Lompa miał naturę sangwinika, bywał w życiu nieustępliwy, co skutkowało niejednokrotnie wrogością przełożonych (*Nauczyciel z Lubszy*. Wyd. 2. Katowice 1964, s. 73); „Lompa jest organizacją psychiczną o zakroju lirycznym”, „uczuciowość jego nie jest głęboka, nieskomplikowana”, „refleksyjność jest sentymentalna i prosta”, „wrażliwość poetycka niewielka” (s. 60); Lompa miał „talent opowiadacza, jest zwięzły i oszczędny w słowach, prosty, bezpretensjonalny, łatwy do czytania”, „był podobno zamiłowanym i przyjemnym gawędziarzem” (s. 61); „Lompa to osobliwa postać, osobliwa indywidualność, jego psychika jest złożona” (s. 63); „Lompa jest człowiekiem z charakterem, to żywa i chłonna natura, miał temperament od młodości. Zasadniczym rysem jego charakteru była systematyczność i konsekwencja” (s. 65).

Zasadniczą cechą osobowości Lompy było to, że „nie zakopał żadnego z danych mu talentów” (s. 66); Lompa „miał wrodzony zapał do nauki” (s. 67); Lompa „nie puszył się i nie nadymał, nie spoglądał na chłopa z góry, był mu przyjacielem, doradcą, przewodnikiem” (s. 68); „zwalczał nadużycia (które np. krzywdziły chłopa). Interesował się losem biedoty wiejskiej, służby folwarcznej i chłopskiej, wsiowych rzemieślników i kramarzy” (s. 68); „był legalistą, tj. uznawał istniejący porządek społeczny, myślał trzeźwo i realnie (s. 68); „Jedną z zasadniczych cech postawy Lompy była wiara w wartości moralne zgębnionego upośledzeniem socjalno-ekonomicznym i klęskami ludu polskiego na Śląsku” (s. 70).

W 1963 r. czeski badacz i wydawca listów Lompy do Jana Ewangelisty Purkyniego – J. W. Opatrny – wyraził przekonanie, że „patriarcha górnośląski” miał „dobre serce, szlachetny takt i duże zapasy wiedzy”. Był bowiem „obdarzony z natury niespożytem, poetyckim polotem twórczym, żył bogatą wyobraźnią” (*Listy J. Lompy do J. E. Purkyniego*. Wybór. „Studia Śląskie”. T. 6. Katowice 1963, s. 225).

Tak w 1937 roku o Lompie pisał Stanisław Wasilewski: „J. Lompa to niesamowita energia, zaradność i upór [...], sam jeden dźwiga ciężar na swych barach”; „To zawzięty pisarz, podżega do inicjatywy, do konkurencji małe

i senne oficynki w Opolu, Koźlu, Oleśnie i Gliwicach”; „Pracował bez tchu, pełen wyrzeczeń, człowiek upartej woli i niezapomnianej zasługi”.

## Warunki bytowe Lompy

Wydaje się, że znamy dość dokładnie biografię Lompy, a jednak bardzo ogólnikowe są wiadomości o materialnych warunkach życia, o „substancji” majątkowej jego samego i rodziny. Najważniejszymi źródłami naszej wiedzy na ten temat są głównie prace Konstantego Prusa (1913) i Janiny Ender (1956), lecz również w nich jest wiele niewiadomych. Lompa kupuje domy, remontuje i wnet je sprzedaje. I tak się dzieje kilka razy, w końcu bieduje w jednej chacie bez jakiegokolwiek majątku.

W Lubszy, dopóki był zatrudniony na stanowisku nauczyciela i jednocześnie organisty, powodziło mu się „względnie dobrze”. Dwukrotnie się ożenił, był ojcem dwanaściorga dzieci. W 1846 r. w Woźnikach zakupił zaniedbany dom, doprowadził go do stanu używalności, dobudował dwie izby i dwa chlewy, i już po roku wszystko sprzedał. Dwa lata później żona kupiła domek (również „zaniedbany”, z ogródkiem. Pozbawiony pracy (1850) Lompa musiał opuścić Lubszę. Przeniósł się do Woźnik i mieszkał we wcześniej zakupionym drewnianym domku. Żona zaczęła trochę zarabiać w kramiku, handlowała masłem, szyla niewieście ubiory, ale zarobek był lichy. „Po 1851 roku – pisze J. Ender – jedynym źródłem dochodu dla Lompy były jego szczupłe i dorywcze zarobki jako tłumacza sądowego oraz praca pisarska”. Wnet jednak w rodzinie zagościła prawdziwa nędza. Aby choć trochę zarobić Lompa sprzedaje niektóre swoje rękopisy kramarzom („jako papier do owijania towarów”!). W ten sposób zdarzyło się raz – informuje nas K. Prus – że wskutek nieuwagi cały jeden pęk cennego rękopisu, zawierającego zbiór podań i baśni śląskich, poszedł na zniszczenie drogą do kramarzy”.

Domy („chałupiny”), w których mieszkał Lompa „z nader liczną rodziną”, były bardzo skromne. Wspominają o nich Józef Łepkowski (1849 i 1850) i sam Lompa np. w liście do Jana E. Purkyniego (1851). W „Gazecie Codziennej” pisał o sobie: „Ponieważ mi w ciemnej, niskiej i ciasnej komórce – pracowni mojej w braku innego miejsca znaczna część książek zbutwiała, dobroduszny A. Gąsiorowski odbił mi bezpłatnie 500 egzemplarzy *Czerwonogardliczki*, chcąc w ten sposób dać pomoc do przystawienia wygodnej stancyjki” (z 7-12 VIII 1859, nr 217, s. 1-2).

Józef Ignacy Kraszewski, nie obojętny na głodowe życie Lompy, gdy charakteryzował reportaż Nowakowskiego tak pisał o śląskim nauczycielu z Lubszy i Woźnik: „Ta chałupka drewniana z kramikiem, tych dwanaścioro dzieci, z których najmłodsze bose, ten stary siedemdziesiątletni starzec w nędzy

prawie składający książeczkę dla ludu i płaczący, że mu szkoły niemieckie z młodszych dzieci Niemców przerobiły, poruszają i każą podziwiać narzędzia jakich używa Bóg do zasiewu słowa żywotnego. Ten apostoł naszego języka to człowiek prosty, ubogi, niezbyt ukształcony, pracowity tylko i mający w piersiach serce poczciwe” („Gazeta Codzienna” z 14-26 III 1861, nr 81, s. 2). Nie dość było niewygody i głodu w rodzinie Lompy, na dodatek dokuczać zaczęły kłótnie małżeńskie. „Kłótniwa Ksantypa” żądała zapisu majątku (!) na swoje nazwisko. „Ach, co za przykre życie! – żali się Kraszewskiemu poniewierany gospodarz. „Przykrzy się żyć, gaśnie wszelka chęć do pracy, jadło nawet nijako nie smakuje. Mam, dzięki Bogu, dom. Cięży nań 200 hipotecznych 40 talarów prywatnych długów [...] Jestem tak dalece nieszczęśliwy, że unikając hałasu chcę mieć spokojny kątek do moich prac umysłowych, potrzebny jest koniecznie lokal pod cudzą strzechą” (*List do J. I. Kraszewskiego* z 29 IX 1861, dz. cyt., s. 39).

W 1860 r. niespodziewanie odwiedził Lompę w Woźnikach warszawski lekarz J. F. Nowakowski (wspomniany wyżej). Swoje wrażenia opisał w interesującym artykule w „Kurierze Wileńskim”. „Mieszczanin szląski” ożył w nim prawdziwie. Oczywiście nie zabrakło uwag o Lompowym gospodarstwie i codziennym bytowaniu: „{...} znalazłem się przed maleńką drewnianą chatą, o niskich drzwiach, prowadzących zaraz z ulicy niby do jakiegoś kramu: na prawo bowiem szafa z szufladkami, opatrzonymi w niemieckie napisy: pieprz, imbir, angielskie ziele itd., a na lewo za szkłem kwiaty sztuczne, parę wstążek i kilka łokci tiulu. Gospodarz tej izby, nader ciasnej, bo zaledwie jedna osoba między szafkami przejść może, zaprowadził mnie do drugiej izby, nieco obszerniejszej. Tu dały się na wstępie spostrzec: przy oknach wielki stół zarzucony w nieładzie papierami i książkami, naprzeciwko łóżko czysto nakryte, obok piec, na którym pełno książek, na ścianach kilka obrazków Matki Boskiej i klasztoru jasnogórskiego, szafa z aktami, obejmującymi korespondencje literackie – i podobno już koniec – a, przepomniałem o skromnej kanapce, na którą zakłopotany widocznie moimi odwiedzinami gospodarz, to mnie zapraszał siedzieć, to wołał na żonę i dzieci, to swe rękopisma mi przedstawiał, a wszystko razem [...]. A potem „obejrzawszy dyplomy, jakimi różne towarzystwa naukowe Lompę zaszczyliły, oraz korespondencje z uczonymi, zamierzaliśmy udać się na przechadzkę” (J. F. Nowakowski, *Odwiedziny...* Cyt. za „Zaranie Śląskie” 1945, nr 3, s. 154).

Jest to jedyny tak wiarygodny opis mieszkania Lompy, jaki znamy. Bardziej pasuje on do uboższego literata i „uczonego”, aniżeli zwykłego „mieszczanina szląskiego” drugiej połowy XIX wieku. Potem Lompa-gospodarz objaśnił sympatycznemu gościowi, że „gruntu do tej chaty, w której mieszkamy, ani kawałka nie posiadamy, jesteśmy więc bez żadnego stałego funduszu”.

„Z czego się utrzymujecie?” – dwukrotnie zapytał Nowakowski. I usłyszał wyjaśnienie: „Z łaski Tego co rosą karmi kwiaty w polu, a o ptakach nie zapomina” oraz „z łaski panów”. Schorowany i poniżony, nie musiał długo wypatrywać śmierci. „Skonał z piórem w rękę można rzec” napisała stołeczna „Gazeta Polska” w pośmiertnym wspomnieniu (z 7 IV 1863, nr 78, s. 1).

## Księgozbiór Lompy

Lompa był gorącym miłośnikiem książek i w ogóle „słowa drukowanego”. Książki kupował od młodości, co najmniej od pobytu we wrocławskim seminarium nauczycielskim (1815-1817). Stopniowo, gdy jego nazwisko jako pisarza i działacza stawało się znane daleko poza Górnym Śląskiem, rósł także prywatny księgozbiór. Przyczyniły się do tego kontakty osobiste i liczna korespondencja, dary otrzymywane od kilku redakcji. Przypuszcza się, że pod koniec życia zbiór książek liczył około 500 dzieł, a przecież z powodu biedy musiał się ich częściowo wyzbywać za grosze. W liście do J. I. Kraszewskiego z 20 VII 1861 r. w trosce o los książek pisał: „Żeby się książki moje polskie, osobliwie dzieła klasyczne, po mojej śmierci do sklepików korzennych nie dostały, chciałem takie odesłać Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu” (*Listy J. Lompy do J. I. Kraszewskiego*, dz. cyt., s. 24-25). Do wysyłki jednak nie doszło z powodu „wielu trudności”. Nieco później informował: „Ciągle słaby, nie wiedząc chwili mego skonu, oddałem mojej żonie zbiory moje w rękopismach moich wierszy [...] Gdy umrę, wydajcie te wiersze na dochód mojej żony i dwojga jeszcze potrzebujących pomocy moich biednych dzieci” (list z 6 VI 1862 r., tamże, s. 64). Kiedy jesienią 1862 r. obok domu Lompy wybuchł pożar, informował Kraszewskiego: „Mnie chodziło tylko o mój księgozbiór i o moje rękopisma i korespondencje. Na szczęście ocalał mój dom” (list z 19 X 1862, dz. cyt., s. 81).

Na „mnóstwo książek” zwrócił też uwagę J. F. Nowakowski. W kopii tekstu *Odwiedzin*, sporządzonej przez Lompę, znajduje się wiele mówiący przypis: „Ale wstydził się Lompa otworzyć pobocznej wszerek i wzdłuż 5 łokciowej 6 stóp wysokiej komórki, jego pracowni i księgozbioru obejmującego do 300 numerów” (cyt. za J. Rudnicka, *Fragmety biblioteki Lompy*. W: *Z zagadnień teorii i praktyki bibliotekarskiej*. Wrocław 1961, s. 283).

## Stanisław Wasilewski, *Lampa czy lump?*

Piętnastoletni smyk kręci się po ogrodzie szkolnym z książką w ręku pod nosem księdza rektora seminarium nauczycielskiego we Wrocławiu, aby go zmusić do pytania:

- Cóż mój syn czyta?
- *Telemaka*.
- Co? Czy znasz dobrze francuski?
- Nie. Ja czytam po polsku.

Najmłodszemu z Polaków chodziło bowiem, aby się niemiecki rektor dowiedział, że zanim Niemcy zdążyli przełożyć słynne dzieło Fenelona, Polacy już mają dawno w obiegu (1807). Każdy z piszących o Lompie uważa za obowiązek powtórzyć tę anegdotę. W jubileuszowym zeszycie „Zarania Śląskiego” naliczyłem coś ze trzy takie reprodukcje.

Niemal każdy też z piszących powtarza na wiarę jubilata, że wywodził się on z dumą od lampy<sup>11</sup>. Nazwisko Lompa ma chyba tyle wspólnego ze światłem lampy, ile Zakrzewscy z rajem. Wielkopolska gadka heraldyczna, opierając się

---

<sup>11</sup> „J. Lompa uważał się za *lampę* – wyjaśniał S. Wasylewski – której światło ma rozproszyć mroki uświadczenia polskiego w ludzie śląskim, która nie zgąsła choć skąpo oleju jej dodawano” (*Na Śląsku Opolskim*, dz. cyt., s. 109). Lompa „widział w swym nazwisku błędnie a pochylone podobnie, jak w postaciach Gorzołka lub Poloczek. Tymczasem wyraz Lompa pochodzi raczej, zdaniem lingwistów, od „lump” – zuchwalec, utracjusz. I też był takim syn kramarza, podejmujący zuchwale walkę skazaną z góry, zdawać się mogło, na niepowodzenie” (tamże, s. 109). Monografista K. Prus stwierdzał: „Potrzeba wiedzieć, że przodkowie Lompy nazywali się niegdyś dawniej *Lampa*, co w narzeczu śląskim zmieniło się z czasem na *Lompa*. W roku 1841 nasz Józef Lompa upomniał się u władzy o przywrócenie dawniejszej poprawnej pisowni swego nazwiska, ale mu odmówiono. Bądź jak bądź, wyraz Lompa znaczy tyle, co *lampa*, i w rzeczywistości Józef Lompa był u nas tą lampą, co rozjaśniać zaczęła mroki na niwach i ugorach śląskich (K. Prus, *Józef Lompa...*, dz. cyt., s. 78). J. Ender: „Lompa wniósł podanie o zmianę, a raczej sprostowanie nazwiska na Lampa. Powoływał się na Rendschmidta jako świadka, że dziadek jego tak się podpisywał. Prośbę o przywrócenie pierwotnego brzmienia nazwiska motywował tym, że wyraz lompa w narzeczu śląskim znaczy to samo, co niemieckie *Lump* (gałgan, nicpoń), że sam jako seminarzysta i syn jego jako uczeń gimnazjum, mieli z tego powodu przykrości” (*Obrońcy ludu...*, dz. cyt., s. 66). A w przypisie napisała: „To prawdopodobnie dało Stanisławowi Wasylewskiemu asumpt do błędnego twierdzenia, że nazwisko Lompa pochodzi od Lump” (*Na Śląsku Opolskim*, dz. cyt., s. 109). „Jednakże prośbie Lompy odmówiono. Władze stanęły na stanowisku, że Lompa chce zmienić nazwisko jedynie w tym celu, aby się ukryć, gdyż ma złą opinię” (*Obrońcy ludu śląskiego*, dz. cyt., s. 66). Lump w języku niemieckim oznacza dosłownie strzęp, szmata, w przenośni „szuja”, w gwarze górnośląskiej również „chachar”, nicpoń, gałgan, drań, oberwaniec, włóczęga itp. Górnoślązacy wbrew opinii K. Prusa, nigdy nie mówili lompa na oznaczenie lampy.

na słowach Stwórcy: „Adamie! Wyjdź zza krzewa!”, utrzymuje do dziś, że kolebka tego rodu stała w raju, a Matka rodu ludzkiego była Zakrzewska z domu. Nie jestem lingwistą, w gwarach naszych, które znam tylko trochę, „lompy” w znaczeniu „lampy” nie spotkałem nigdzie, co więcej, przypuszczam, że taka postać jest w ogóle niemożliwa bo sprzeczna z zasadami głosowni polskiej. Lompa to raczej przezwisko jak fujara, dziubała, brat Łata. Lump po prostu.

Raczej by to należało wyjaśnić, popytawszy fachowców, niżeli labiedzić i obiecywać, że jeszcze wiele stron biografii i twórczości pierwszego człowieka Śląska jest niezbadanych i nie wiadomo czy z powodu zniszczenia zbiorów itd. Sędziwy pan Konstanty Prus w Mikołowie może być słusznie dumny, widząc, że biografistka Lompy niewiele postąpiła od czasu, gdy on przed pół wiekiem ogłaszał pierwszy, przesumienny życiorys<sup>12</sup>. Czy należy się w tym grzebać dalej? I po tysiącu pracogodzin odkryć jeszcze jeden zbiorek mozolnych grafomańskich rymów, jeszcze trzy, cztery nieznanne Estreicherowi pozycje, jeszcze jedno zeznanie, że staruch lubił tego popić?<sup>13</sup> Ostatnia

---

<sup>12</sup> Mowa o cytowanej już monografii K. Prusa. Ten „przesumienny życiorys” mógłby być bardziej szczegółowy i „zupełniejszy”, gdyby – jak się żali mikołowski biograf – miał „więcej tego wszystkiego, czego mi nie dostawało”. I mniemanie Prusa, że obraz Józefa Lompy w rysach swych zasadniczych nie byłby już inny aniżeli ten, który mimo środków niedostatecznych nakreślić zdołałem” (z przedmowy). Chyba w tych słowach trzeba się nam doszukiwać źródła lekceważącej opinii Wasylewskiego, że nie warto dalej „grzebać się” w badaniach nad życiem i dorobkiem „śląskiego patriarchy”. Nieprawdopodobnie brzmi to w ustach słynnego „szperacza” bibliotecznego i pisarza wyjątkowo docieklivego w poszukiwaniu nawet najdrobniejszego szczegółu nie tylko biograficznego. Przecież to była jedna z istotnych cech warsztatu twórczego S. Wasylewskiego, m.in. w szczegółach ożywały postaci w jego książkach i setkach felietonów i esejów. Pisarz okazuje się być niekonsekwentny w tekście o Lompie, jest bowiem przekonany, że ów Górnoślązak zasługuje na „niejedną powieść”. Istotnie, zasługuje na to nie za „grafomańskie rymy” czy za „jeszcze jedno zeznanie, że staruch lubił tego popić”. Szanowny Panie Stanisławie Wasylewski, za te nieprawdziwe i bardzo krzywdzące sądy należy się Panu ostra nagana. Wstyd, że pisarz polski, którego wyjątkowo szanuję i od wielu lat daję tego świadectwo w wielu tekstach jemu poświęconych. Nie wiem dlaczego tak się pomylił i zabawił w złośliwego Zoila!

<sup>13</sup> Lompa pijak? Skandalicznie brzmią kolejne arbitralne uwagi autora felietonu na temat rzekomego pijaństwa i „ożyactwa”, „alkoholika” Lompy. W tekście z 1937 roku [*Na Śląsku Opolskim*] nie ma o tym ani słowa. Zatem skąd wzięło się przekonanie Wasylewskiego po wojnie o pijaństwie Lompy? Nie wyczytał tego z żadnej publikacji, z pewnością również nie z biografii pióra K. Prusa, który obiektywnie pisał „Lompa pijak? Co prawda, nie gardził on napitkiem, gdy się kiedy sposobność nadarzyła, to i wypił, osobliwie w ostatnim czasie, gdy przeciwnicy zaczęli mu dokuczać zajadłe; nie pijakiem, jakimś nałogowcem może nie był bynajmniej; sam nawet przeciw pijaństwu występował. A jednak, ponieważ może kiedy zauważono, że był cokolwiek podchmielony, nienawiść oskarżyła go o pijaństwo najgorsze! I tu strasznie przesadzono i uogólniono. Oczywiście, gdyby nie miał wrogów, to choćby był pił i 10 razy więcej, nikt by nie był ani pomyślał, że jest pijakiem, a cóż dopiero go oskarżał! (*Józef Lompa...*, dz. cyt., s. 64). O trudnych przeżyciach Lompy z powodu oskarżeń wypowiedział też Gustaw Morcinek. Jego



biografistyka (Janina Ender, 1947) wybrania go żarliwie od tego zarzutu. I po co? Po co fabrykować żywot świętego? I lepić martwą kukłę bohatera bez zmazy i skazy? „Ożyraństwo” Lompy pod koniec życia jest właściwie potrzebne, wyjaśnia uparty uraz alkoholika, któremu widzi się, że jest wybitnym poetą<sup>14</sup>, nie drukowanym tylko przez zawiść konkurencyjną, który nie odczuwa,

---

„zafrasowanego Lompę” władze niemieckie „uznały za zakałę cnego zawodu bakałarskiego w pruskiej szkole na Śląsku, za notorycznego pijaka, za człowieka oddanego złym nałogom i rozsiewcę zgorzenia wśród maluczkich, za próżniaka pełnego złych obyczajów” (*Zafrasowany Lompa*, „Zaranie Śląskie” 1947, z. 3, s. 116). Żachnie się poirytowany felietonista „żarliwą próbą obrony” Lompy zaprezentowaną przez J. Ender i zółcią przepelniony zapyta: „Po co fabrykować żywot świętego? I lepić martwą kukłę bohatera bez zmazy i skazy? Znajdzie nawet wytłumaczenie dla „ożyraństwa” i „urazu alkoholika” z Lubszy. Do sumienia Wasylewskiego nie przemówiły ani działalność narodowa, polityczna, oświatowa czy patriotyczna, żaden udział w ruchu odrodzeniowym zwłaszcza „w dobie Wiosny Ludów”. Tak jak pruscy przełożeni, generalny wikariat i władze rejencji opolskiej również Wasylewski uwierzył w prawdziwość zarzutów o pijaństwo. A epizod z magnatem górnośląskim hr. Reichenbach-Goschützem, zięciem hr. Henkel-Donnersmarkiem – także został zignorowany przez Wasylewskiego. Władzom wygodniej było uciec się do zarzutów bardziej przekonujących, dyskredytujących, aniżeli oskarżać delikwenta o wrogą działalność polityczno-antynarodową i polską.

J. Ender trafnie zauważyła, że ks. Konstanty Damrot, który osobiście i dość dobrze znał Lompę, z pewnością nie wystawiłby „pijakowi” poetyckiego pomnika: „Imię swoje cnotą i skromną prostotą uświetniłeś!” Uświetnił na całe pokolenia.

<sup>14</sup> Józef Lompa – poeta. Na krótko przed swoją śmiercią Lompa prosto i bez krygowania się wyznał w liście do J. I. Kraszewskiego z 6 czerwca 1862 r., że w jego wierszach co prawda „niewiele poezji, ale zanadto dobrej chęci i szczodrej dążności”. Od wczesnej młodości tworzył je i zawsze czuł się poetą; napisał ich немало, około 160, a przecież za życia nie dostarczyły mu ani większej satysfakcji, ani sławy. O tej twórczości „schłopiałego mieszczanina” napomykano wielokrotnie w artykułach, a później również w publikacjach książkowych. Wiedzano o „koślawych rymach” Lompy, na ogół jednak znajdowano w nich inne, pozaartystyczne wartości. Autor żył w epoce naszych największych poetów i arcydzieł literackich, ale – jak słusznie zauważono – żadnemu z wybitniejszych poetów nie dorównał. „Zasługi jego i znaczenie – stwierdził jeden z najostrzejszych krytyków wierszopisarstwa Lompy Zdzisław Hierowski w 1964 r. – muszą być mierzone nie w skali tego, czym był dla literatury narodowej, lecz tym, czym był dla Śląska i jego ludu” (*Nauczyciel z Lubszy i inne szkice*. Wyd. 2. Katowice 1964, s. 50). Tak można by też odczytać jedną z najwcześniejszych wypowiedzi (recenzji) autora podpisanego kryptonimem D...y w poznańskim „Tygodniku Literackim” (red. A. Woykowski) z datą 2 sierpnia 1841 roku (nr 31, s. 263-264) na temat pierwszego zeszytu *Zbioru wierszy* J. Lompy (Opole 1841). Czytamy tam: „Każde dzieło polskie już jako polskie szczerze obchodzić nas powinno, tym więc silniej jeszcze, gdy do zjawienia się jego liczy się jeszcze interes żywszy. Pan Józef Lompa, nauczyciel elementarny w Górnym Śląsku, wydał zeszyt swych wierszy w Opolu, wynoszący 52 stronice w dość poprawnym a nawet pięknym wydaniu. Są to, oprócz małej bardzo liczby rymów oryginalnych, same przekłady z poetów niemieckich, najwięcej z Mathissona. Kto szuka jedynie poezji lub przynajmniej pięknie toczonych wierszy, ten z uśmiechem litości spojrz może na to dziełko. Wiersz pana Lompy daleko jest od obecnego u nas wykształcenia, miarą nawet często bardzo grzeszący i stąd za niegodny uwagi przez wielu poczytanym będzie zapewne. Nie takim jest moje zdanie. Z silniejszym czuciem radości niż wiele pism lepszych powitałem

tę książeczkę, bom w niej uczuł woń zacierającego się z dawna pobratymstwa, bom w niej znalazł kilka najstarszych mowy naszej wyrazów w pierwotnej jeszcze czerstwości u tamecznego ludu przechowanych, i bo na koniec widzę, że wystowienie się tamecznego pisarza, gdyby tylko cokolwiek miał więcej zdolności, żadną wielką zmianą nie odbijałoby od wyrażania się naszego. Przekonałem się oprócz tego z przedmowy autora, że lud górnoszląski potrzebuje i czuje potrzebę pism macierzystą jego mową drukowanych, duchowieństwo nawet gorąco życzy tego dla odwiedzenia tegoż ludu od złych nałogów, które w dnie niedzielne niestety najbardziej się u niego rozwijają.

Odpowiadając tej potrzebie i życzeniom przełożył już pan Lompa na polskie *Starego Nettelbecka* i wszystkie pisma autora *Jajek wielkanocnych*. Brak tylko funduszków wstrzymuje go dotąd od ogłoszenia ich drukiem. Są przecież i inne potrzeby utrudniające wyższy polot opolskiego wieszczka. Pomijam brak mecenasów, na który się użala, ale któżby mniemał kiedy, aby pobity wszędzie klasycyzm do Górnego Szląska jako do ostatniej cofnął się baszty i tam jeszcze z dawną zuchwałością burmistrzował! Długie i gorzkie są w tej mierze wyrzekania pana Lompy. Zdaje się, iż wszyscy górnoszląscy bakałarze na dawnym jeszcze siedząc trójnogu, nie dadzą koledze swemu wychodzić z świata Plutonów, Cecer, Boreaszów, Auror i Febusów. Mówi on: Trzeba być biegłym w mitologii /Wierszopisowi, bardziej niż w Biblii./ Chcąc chwalić szląską pannę, wdowę, żonę./Trzeba w niej uznać prawdziwą Junonę./inaczej bowiem rzekną, że się gminnie tłumaczysz i nie jesteś poetą.

Lecz co nas najbardziej zajęło w tym dziełku, jest to wstęp oryginalny autora do przekładu wiersza Klopstocka pod tytułem *Zdrowie*. Wstęp ten jest następujący: Ojciec polskiej poezji, mąż stały/ Kochanowski, godny świętej pamięci, / Dał ci słusznie należne pochwały\*/ Niechże więc i moje pióro cię święci./ Co w swych wierszach Klopstock o tobie śpiewał, /To ja, jak moje zdolne siły/ Tłumaczeniem mojem będę przelewał/ Na ojczysty język, z serca mi miły” .

*\*Aluzja do Kochanowskiego: „Szacowne zdrowie,/ Nikt się nie dowie,/ Ile smakujesz,/ Aż się zepsujesz.”*

Dziwną jest rzeczą, że tylu mieszkańców tamecznych stron przechodzi przez wszystkie stopnie wykształcenia, wielu z nich nawet w rzędzie znakomitych mieści się pisarzy, tak mało przecież dotąd śladów widzimy ich starania o podniesienie w oświacie tamecznego ludu wiejskiego, i to pod rządem najliberalniejszym w tej mierze. Nie dość jest szkółki wiejskie posiadać, nie liczba umiejących czytać, ale czytających ciągle i dobre rzeczy czytających, stanowi ludność oświecenią. Lecz na to trzeba dzieł pisanych w tym języku, z którego pierwotnie rodzinne czerpało się cnoty, prawidła życia, którym pierwsze i najtkliwsze wylewano uczucia, i w którym przez wszystkie lata dzieciństwa, młodości, w wszystkich troskach i niedolach do swego przemawiano Boga! Takim ziarnem trzeba osiewać niwę, jakie ona z natury swojej najlepiej rodzi, i taką mową się odzywać, która najsilniej odbija się w duszy. D...y

A teraz przypomnę fragment przedmowy J. Lompy do pierwszego zeszytu wierszy: „Uwaga, że lud nasz górnoszląski w braku do zabawy stosownych książek w języku swoim czas niedzielny na biesiadach moralności szkodliwych trawi, a zwłaszcza chcąc życzenie przewielebnego duchowieństwa powiatu gliwickiego ziścić, była mi pobudką do wydania dziełka tego”.

Dwa lata później, w 1843 roku, niezwykle wówczas popularny pisarz, wydawca i publicysta Kazimierz W. Wójcicki (1807-1879) na łamach liczącej się „Biblioteki Warszawskiej” napisał wprawdzie nieduży artykuł o Lompie, zato okazał się ważny w dalszej karierze literackiej lubuskiego nauczyciela. Wójcicki znał już dwa zeszyty wierszy Lompy, lecz nie zamierzał oceniać ich wartości poetyckiej. „Nie przywozimy tu – tłumaczył się – ani wyjątków, ani rozbioru wydanych wierszy przez Józefa Lompę: cenimy tylko wysoko jego stanowisko, jego pracowitość i wytrwałość”. Autor pochwalił „cel szlachetny” i życzył poecie spełnienia nadziei na wydanie kolejnego zeszytu.

W podobnym tonie wypowiadał się inny, sławny powieściopisarz, redaktor i wydawca, ale również niekwestionowany autorytet Polaków – Józef Ignacy Kraszewski. W redagowanej przez siebie „Gazecie Codziennej” w 1853 r. wygłosił pochwałę „prac literackich” luboszeckiego nauczyciela i działacza narodowego: „[...] Wprawdzie wartość tych dziełek niewielka, lecz i sam autor nie rości nigdy pretensji do sławy, i jeżeli pisał, to bynajmniej nie dla osobistych widoków, a jedynie powodowany szlachetniejszymi, wznioślejszymi względami [...] Pismami swymi wpłynął niemało na rozbudzenie ruchu literackiego w Górnym Śląsku” (X, *Korespondencja literacka*, z 17-29 I 1853, nr 27, s. 6-7).

Po latach, autor *Starej baśni* o zbiorze *Kwiaty moralne* stwierdzi krótko: „Poezja uboga, ale pocziwa i serdeczna” („Gazeta Codzienna” z 8-15 IV 1861, nr 96, s. 1).

Do końca XIX wieku ukazało się jeszcze sporo innych wzmianek i artykułów o Lompie, jednak żaden nie był poświęcony ocenie całego dorobku poetyckiego. Drugi okres zainteresowań twórczością „pioniera piśmiennictwa polskiego na Śląsku” rozpoczyna broszura ks. Jana Kudery (pseud. Książd), zatytułowana *Józef Lompa. Zasłużony działacz, krzewiciel ducha polskiego na Śląsku* (Opole 1913). Autor wolał się wyrażać słowami ks. Emanuela Grima (1883-1950) zamiast samemu scharakteryzować wierszopisarski plon Lompy: „Słusznie trzeba przyznać ks. Grimowi, który się tak wyraża: <Józef Lompa i inni poeci ludowi, których nawet nazwisk nie znamy, nie baczili wiele na formę zewnętrzną swych pieśni, ale całą uwagę zwracali jedynie na ich treść, tj. na uczucia, jakie chcieli wyśpiewać. I tym należy sobie tłumaczyć to zjawisko, że wiersze ich są nieraz wprawdzie koślawe, ale zato tchną życiem i wypuklają w całej pełni dusze piewców, którzy swoich uczuć nie krępują wyszukаныmi rytmemi i rymami> (s. 12). Od siebie zaś ks. Grim-poeta dodał: „[...] wiersze jego [Lompy] nieraz koślawe, że co do piękności, ogłady, kunsztowności samej polszczyzny i formy pisania może niezupełnie bywamy zadowoleni. Zresztą język jego najgorszym też nie jest. Uwzględnić tu bowiem musimy że w mowie potocznej na Górnym Śląsku znajduje się sporo starodawnych wyrazów, które z pewnością są lepsze i trafniejsze od niejednych nowomodnych wyrazów, ale jednak niektórym się nie podobają, tak, iż nazywają język nasz prostym, chłopskim itd. A Lompa właśnie takim językiem pisał (s. 13: *O poetach górnośląskich*, „Zaranie Śląskie” 1910, nr 2, s. 49-52).

Żadnej pretensji nie możemy zgłaszać do K. Prusa, że i on w swej cennej monografii i ogólnej ocenie pism Lompy niezbyt obszernie omówił „pisma poetyczne” (s. 136). Jego słowa są wyważone i niejednokrotnie trafnie zauważone.

Skąpe są uwagi o wierszach Lompy we wstępie K. Dobrowolskiego do edycji *Listów Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860-1862* (Katowice 1931). Zgodnie z przyjętą przeze mnie metodą – zacytuję odpowiednie uwagi Dobrowolskiego: „Najsilniej pociągała Lompę poezja. Wedle własnych wspomnień zapisał on już w dwunastym roku życia wierszyk na cześć Matki Boskiej w Częstochowie, poetyckie aspiracje towarzyszyć mu też będą przez całe życie. Wiersze Lompy są bardzo nierównej wartości, mimo wszystkich jednak niedostatków formy, stanowią uwagi godne zjawisko na zaniedbanej niwie polskiego piśmiennictwa na Śląsku. Tematy ich idą w różnym kierunku: spotykamy wiersze okolicznościowe, humorystyczne, wierszowane historie, nawet biografie wierszowaną, najpoczytniejsze jednak miejsce w poezji Lompy zajęła przyroda. Zmienne pory roku, różnorodne zjawiska natury, przede wszystkim zaś kwiaty dostarczały mu wątków i budziły wzruszenia artystyczne. Że w Lompie drzemały iskry talentu, nierozniecone wskutek trudności życiowych, świadczy kilka przykładów [...]” (s. XLI).

Dobrowolski zaliczył do nich i zacytował w fragmentach wiersze: *Ozdoły wiosny*, *Na końcu lata*, *Jesień*, *Źródło*, *Słonecznik*, *Stokrotka*, *Nagietka*, a z religijnych *Chwałośpiew na cześć Bogarodzicy*.

„Z ustępów powyższych – cytuję w dalszym ciągu tego uczonego – przebija pewne tchnienie poezji staropolskiej, zrozumiałe na Śląsku w XIX w. Tu bowiem dłużej zachowały się tradycje

staropolskiej pieśni nabożnej i utworów religijnych Kochanowskiego, które Lompie nie były również obce. Charakterystycznymi w wierszach Lompy są też powiastki ludowe, polegające nie tylko na gwarowych naleciałościach fonetycznych i leksykalnych, lecz także na szukaniu wątków w poezji ludowej, na podobieństwach formalnych, na pewnym prymitywizmie konstrukcji i opisu. Nie ulega wreszcie wątpliwości, że na twórczość wierszowaną Lompy wywarła pewien wpływ niemiecka poezja romantyczna, tak w zakresie formy, jak treści (zwrot do przyrody)", (s. XLIV).

W trzecim okresie (od 1945 – do poł. 1965 r.) recepcji twórczości i działalności Lompy obserwujemy nade wszystko ilościowy wzrost opracowań. Na szczęście pojawiło się także sporo znaczących i lepiej udokumentowanych interpretacji jego wierszy. Listę otwiera dobrze napisany i syntetyczny artykuł Zdzisława Hierowskiego pt. *Pisarstwo ludowe Józefa Lompy* („Zaranie Śląskie” 1947, z. 3, s. 124-129). Ten czołowy krytyk literacki o bogatym dorobku twórczym i translatorskim dobrze znał problematykę kulturalną i literacką Śląska. Należał do krytyków ostrych, arbitralnych i często przez to kontrowersyjnych. J. Lompie poświęcił szereg prac, które na długo zdominowały kierunek recepcji jego dorobku.

Już początek drugiego akapitu wspomnianego artykułu brzmi prowokująco: „Niewątpliwie przybrawszy postawę złośliwego Zoila moglibyśmy się dzisiaj zdrowo pośmiać z tych pretensji lubuskiego pana szkolnego i organisty do pozycji wieszczka choćby tylko w górnośląskiej skali, że moglibyśmy bez mijania się z obiektywną prawdą co do jego artyzmu potępić wszystko co napisał, jako tzw. grafomaństwo” (s. 124). A więc „bez mijania się z obiektywną prawdą” prostaczka z Lubczy czy Olesna moglibyśmy – nie krzywdząc go – uznać za grafomana. „Ale dajmy temu spokój – usprawiedliwił się autor [ale przecież napisał to!] i „zbadajmy czym mógł być i czym został”.

A oto w streszczeniu „wizerunek poetycki” Lompy wg Z. Hierowskiego: Jego „wiersze minęły bez większego echa [...], były zbyt nieudolne [...], nie dorównywały nawet wierszopisarstwu trzeciorzędnych naszych romantyków”. Tylko pszczyński „Tygodnik Polski” i „Gwiazdka Cieszyńska” mogły sobie pozwolić na drukowanie „grafomaństwa śląskiego”. Lompa był mało oryginalny, w wierszach widoczny jest wpływ poezji Kochanowskiego i Mickiewicza, widać cechy sentymentalnej poezji wczesnoromantycznej przy silnym zainteresowaniu przyrodą. W wierszach tłumaczonych z języka niemieckiego wyraźny jest kierunek na lirykę refleksyjną i nastrojową, brak liryki patriotycznej, chyba jedynym przejawem jest wiersz *Wzajemność Sławianów*. „Ale jakże szeroki jest tam zakres uczuć patriotycznych śląskiego pisarza. Jest Lompa przy tym wszystkim niewątpliwie organizacją psychiczną o zakroju lirycznym. Uczuciowość jego nie jest głęboka i nie jest skomplikowana, refleksyjność sentymentalna i prosta, wrażliwość poetycka niewielka [...] Lompa talentu poetyckiego nie miał i poezji jako formy wyrazu nie zdołał sobie wykształcić i udoskonalić” (s. 128-129).

Do tych uwag w książce *Nauczyciel z Lubczy i inne szkice* dorzucił jeszcze następujące: „Wiersze jego mają bardzo ubogie rymy, rytm ich kuleje poważnie, podobnie jak konstrukcja zwrotki [...], w wierszach często zatrąca o gwarę, z którą był zżyty na co dzień [...] Gwara wciska się Lompie siłą nawyku w jego słownictwo literackie” (1963, s. 62).

Trzeci okres recepcji poezji Lompy kończy najpoważniejsza i najobszerniejsza próba krytycznoliteracka pióra Stanisława Wilczka, badacza wtedy najlepiej obeznanego z dorobkiem twórczym „oleskiego patriarchy” i świetnie przygotowanego do napisania o nim solidnej monografii (w planach przewidywano ją jako VI tom *Pism Józefa Lompy*). Rozprawa *Wiersze Józefa Lompy* z 1962 r. składa się z następujących części: Stan badań, Droga Lompy do poezji, Twórczość przekładowa, Wiersze oryginalne: 1. autobiograficzne; 2. moralizujące; 3. okolicznościowe; 4. treści żartobliwe; 5. balladowe i epickie; 6. liryka patriotyczna; Zakończenie; Alfabetyczny spis wierszy (ogółem 154) oraz Przypisy.

Czytelnik otrzymał przegląd tematyki utworów, charakterystykę i ocenę całej znanej wtedy spuścizny poetyckiej Lompy (brakuje jeszcze ok. 7 wierszy). W syntetycznym zakończeniu znalazły się uwagi o „formie wierszy”, języku, stylu i o „warsztacie poetyckim” „rytmotwórczemieślnika”, jak autor nazwał Lompę. Zapamiętamy też ostatnie stwierdzenie S. Wilczka, „że nie ma dziś sensu spierać się o rangę artystyczną interpretowanych wierszy, były one „jednym ze szczybli po których postępował rozwój polskiej literatury na Śląsku”. Rozprawa to bardzo pożyteczna i wyważona w krytycznym osądzie.

Czwarty okres publikacji krytycznoliterackich o wierszach Lompy rozpoczęły rozprawy profesora Uniwersytetu Śląskiego Jacka Leszczyny. W nowatorskim ujęciu poezje pracowitego nauczyciela z Lubszy odbiegają od dotychczasowych praktyk badawczych, inny jest ich język naukowy, poziom analizy i interpretacji. Sukces święci tu dobra wiedza zwłaszcza o dawnej literaturze, bowiem głównie w epokach średniowiecza i baroku tkwią korzenie niemal całej poetyckiej spuścizny „górnos Śląskiego wieszca”. Wiemy, że w tym samozwańczym „wieszcu” nie było zarozumiałstwa ani pychy, lecz raczej świadomość swego zadania – „wieszczenia Polski na Śląsku”, ale także uleganie ówczesnej modzie.

J. Lyszczyna poświęcił Lompie kilka interesujących studiów i artykułów. Należą do nich: *Wieszcz górnos Śląski. O poezji Józefa Lompy* („Śląskie miscellanea” T. VI. Literatura – folklor. Kraków 1994, s. 43-55), *Echa polskich lektur w twórczości poetów śląskich XIX wieku*. W: *Z dziejów książki i prasy na Śląsku w XIX i XX wieku* (Katowice 1999, s. 23-39), *Na śląskim Parnasie* (Katowice 2002) oraz hasło w *Słowniku pisarzy śląskich*. T. 1. Katowice 2005, s. 83-87. Publikacje te są dostępne w bibliotekach, przeto ograniczę się (z konieczności) do przypomnienia głównych ustaleń ich autora: Działalność pisarska Lompy rozpoczęła proces odrodzenia polskiej literatury na Śląsku i „rozminęła się ze swoim czasem”. Lompa zyskał sławę przede wszystkim dzięki całej swojej twórczości, obfitej i różnorodnej. Jego wiersze znacznie odbiegały od dominujących wówczas w poezji romantycznej konwencji literackich. Choć znał poezje naszych czołowych romantyków, sam nim nie został. Bliskie były mu konwencje sentymentalne, wolał naśladować niż dorównywać wielkim, nie próbował być nowatorem, lecz nie taił własnych ambicji twórczych. W licznych wierszach silny jest dydaktyzm i odwoływanie się do wzorów staropolskich: średniowiecznych i barokowych (wątki i motywy: przemijanie życia, śmierci, groby, refleksje o wieczności, potrzeba życia cnotliwego i zgodnego z Bożą wolą, przestrogi, wzory pobożności, służba bliźniemu, radości płynące z cnotliwego życia).

Skromna jest skala talentu poetyckiego Lompy i anachroniczność całej twórczości pisarskiej, ale czy można jej odmówić walorów swoistego dokumentu?

Zachęcam profesora Jacka Lyszczynę do opracowania i druku kolejnego, obszerniejszego wyboru wierszy „budziela polskości na Śląsku”, co to „obalał trony i kordony”.

J. Lompa o swojej twórczości (kilka urywków)

- „[...] ja, wierszokleta słaby...” [*Modlitwa do recenzentów*. Podług Brentano, 1842]

- „Nie każdy orlim lotem

Pod sfory słońca lecieć może [*Moje wierszowanie*, 1843]

- „[...] i dla żaków pisać jest zaletą” [*Do uczonych współziomków moich*.

Wspomnienie o Trembeckim, 1844]

- „Dziatkom mleczne służy dać potrawy” [tamże]

- „Po Parnasie chodzić nam nie trzeba” [tamże]

- „Wyższemi darami od Boga obdarzony” [*Wierszopis śląsko-polski*, 1857]

- „[...] wieszcz nasz śmiech obudza

próżno się utrudza! [*Wieszcz górnos Śląski*, 1849]

- „[...] swobodny czas mój tracę,

wiersz mój nie smakuje” [*Pytania i odpowiedzi*, 1841]

że z innych powodów, z braku poziomu, lichego języka ani Kraszewski, ani Bartoszewicz, ani Dobrzyński w lwowskim „Dzienniku Literackim” (nie „Tygodniku”, jak zawsze błędnie powtarzają), nie są w stanie drukować jego serwisów regionalnych.

Budziciel Śląska przypomina mi pod pewnym względem budziciela Młodej Polski Stanisława Przybyszewskiego. Obaj trąbili bez ustanku o swej nędzy materialnej. I obaj mieli dziurę w kieszeni. Korespondencja Lompy to jedna niedokończona symfonia lamentu<sup>15</sup>. Nawet wówczas, gdy jakiś szczodry

- „Lompa nigdy do oceniania go z innymi literatami nie rościł prawa, <ani sobie go rości>” [J. F. Nowakowski, *Odwiedziny u Józefa Lompy*, dz. cyt., s. 156]

- „Choć mnie *duch* Mickiewicza nie wznieca” [tamże].

<sup>15</sup> Lompa nie „lamentował” dopóki wiodło mu się i jego licznej rodzinie względnie znośnie i dopóki czuł się pokrzepiony na duchu dzięki rosnącej „sławie” pisarskiej a także dostatecznym możliwościom zarobkowym. Dopiero później nastąpił stały niedostatek i dotkliwej biedy, a nawet głodu. W smutnej starości „zaczęła się dla Lompy egzystencja człowieka żyjącego z dobroczynności społeczeństwa” (J. Ender), z nieustannych prośb i wstydlivej żebrania. Przypomnijmy, że po wielu latach pracy władze pozbawiły go zatrudnienia i wysłużonej emerytury. Sympatyczne dowody uznania od rodaków czy członkostwo kilku towarzystw naukowych i kulturalnych nie dawały mu jednak żadnych dochodów. „Cóż mi po tytule, kiedy mam pustki w szkatule” rymuje i ożywia stare popularne przysłowie (znane od końca XVII wieku). Próby znalezienia jakiegokolwiek pracy zarobkowej spełżyły na niczym. O biedzie wspominał w wierszach, regularnie zaś w listach. Oto niektóre przykłady: *Piosnka* („Tygodnik ilustrowany”, s. 441): „Człowiek wiekiem skołatany:/ Gdy mu razem głód dokucza [...]; *W nędzy leży* („Dziennik Literacki”. Lwów 1858, nr 23, trawestacja kołedy *W żłobie leży*): „W nędzy leży./ Któż pobieżny/ Na ratunek biednemu/ Józefowi,/ Tłumaczowi,/ Autorowi śląskiemu./ Literaci, pośpieszajcie/ Jego mile wspomagajcie/ Jako brata waszego [...]. Inc.: „Lat dwadzieścia pięć, jak się w Lubszy bawię,

Udręczeniem ścieśniony, życie moje trawię [...]/ Jak codziennie cierpię i jak łzami się myję [...] („Gwiazdka Cieszyńska” 1855, nr 12. Cyt. za „Zaranie Śląskie” 1947, z. 3, s. 150).

W autobiografii z 1855 r. kolejna skarga:

„[...] nie mając nijakiego dochodu, nie jestem w stanie opowiedzieć jak okropnie mi wszelki niedostatek dokucza. Jeżeli się Bóg nade mną nie zlituje i na jakikolwiek cudowny sposób łaski swojej cudem albo przez dobrych ludzi nie okaże, muszę marnie zginąć” (tamże, s. 150).

Tylko niektóre prośby odnosiły oczekiwany skutek. Wśród listów do J. I. Kraszewskiego z lat 1860-1862 nie brak prośb o pomoc, a wiemy, że sławny pisarz znany był z charytatywnej działalności. Najczęściej Lompie bardziej zależało na publikowaniu swoich rękopiśmiennych materiałów i artykułów w stołecznej prasie. Oczywiście liczył wtedy na honoraria, nie była to jednak żebrania: „Nie mając obecnie żadnego zatrudnienia, radbym co zarobił, bo mi bieda okropnie dokucza” pisał w liście z 30 V 1860 r. Kraszewski, jako redaktor „Gazety Codziennej”, nie zawsze korzystał z regionalnych nowości nadsyłanych z Lubszy (i Woźnik), rekompensował to autorowi raz po raz „zasiłkami” pieniężnymi. Do „pretekstu”, aby wyciągnąć rękę o pomoc w sukurs przychodziły np. okazje rodzinne: „Dnia 29 bież. miesiąca moje 65 urodziny. Dnia 30 b.m. wesele mojej córki. Kłopoty wielkie. Nie zapominajcie o waszym prawdziwie rzetelnym przyjacielu [...], dajcie i szczyptami” (*Listy J. Lompy do J. I. Kraszewskiego...* dz. cyt., s. 66. List z 6 VI 1862 r.).

mecenas odeski<sup>16</sup> sypnie mu legatem wspaniałym, Lompa wkrótce po otrzymaniu pierwszej transy w rublach nawróci do swej piosenki: grozi mi śmierć głodowa.

---

Stanisław Wilczek, gdy charakteryzował listy Lompy, zwrócił uwagę na cytowanie lub parafrazowanie w nich wersów, zaczerpniętych z *Pisma Świętego*, np. Biedny autor o głodzie i chłodzie zostaje bez ducha. Natchnienie stygnie, gdy ciało i duch posiłku nie mają. Niwa zaniedbana dziczeje i zamiast kwiatów, chwasty i oset na niej tylko rosną. Ja biedny uciekam się sam i tam listownie, żebrzę liitości, krzepię się nadzieją, że mi się ręce szczodre majątynych przyjaciół literatury i ludzkości otworzą, atoli zaledwie zimną odpowiedź – idź w pokoju, zagrzej się i nasyć się – otrzymuję” (z listu do J. E. Purkyniego z 1 III 1854 r. Cyt. za S. Wilczek, *Kilka uwag o listach Józefa Lompy*, „Zaranie Śląskie” 1961, z. 1. s. 47).

Tyle o „lamentach” steranego „starucha”, lamentach, o których z sarkazmem wspomina Wasylewski w felietonie. „Z braku poziomu, lichego języka” – wytykał tenże autor – ani J. I. Kraszewski, ani Julian Bartoszewicz, ani Jan Dobrzański nie byli w stanie drukować serwisów regionalnych nadsyłanych przez Lompę. Pierwszy z nich, choć tylko sporadycznie i selektywni sięgał po materiały z Lubszy czy z Woźnik, przyczynił się jednak do spopularyzowania nazwiska i działalności górnośląskiego „nauczyciela elementarnego”.

Zbiór 35 listów Lompy wydał w 1931 roku w solidnym opracowaniu Kazimierz Dobrowolski. Edytor – jak zauważył S. Wilczek – nie miał o nich zbyt wysokiego mniemania: „[...] listy Lompy zawierały wiele drobnych szczegółów treści osobistej lub lokalnej, które z natury rzeczy nie mogły budzić większego zainteresowania u czytelników warszawskiego pisma. Poza tym ogólny poziom tych korespondencji nie był wysoki; sprawy ważne traktował Lompa na równi z błahymi, przeplatając je osobistymi utyskiwaniami” (*Listy J. Lompy do J. I. Kraszewskiego...*, dz. cyt., s. LIII). W dalszym ciągu swych wywodów – kontynuuje S. Wilczek – Dobrowolski akcentował „duże znaczenie listów Lompy dla poznania dziejów polskości Śląska w latach sześćdziesiątych, do których mamy bardzo mało materiałów źródłowych” (s. 48).

Dwadzieścia dziewięć listów J. Lompy do J. Bartoszewicza (1821-1870) przechowuje Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Łodzi. Ich treść przypomina listy pisane w tym czasie do Kraszewskiego. Redaktor „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” zaprosił „korespondenta” do współpracy, jednak rychło się przekonał, że – podobnie jak Kraszewski – niewiele będzie z niej pożytku.

Korespondencje z Górnego Śląska „Bartoszewicz musiał skracać, podawał z nich właściwie tylko urywki, poprawiając jeszcze sposób wysławiania się Lompy (J. Ender, s. 108). Listy do Bartoszewicza mówią sporo o warunkach bytowania Lompy. „Nie ma on często na opał, na tabakę, a rękopisy swoje musi sprzedawać na makulaturę” (s. 109). Zob. też. Kazimierz Bartoszewicz [1852-1930], syn Juliana: *Górnoślązak w Krakowie w roku 1856*. Przedruk: „Zaranie Śląskie” 1947, z. 3, s. 151-153; list z 21 VI 18156 r.).

Porównanie biedy i próśb Lompy o pomoc materialną z „budzicielem Młodej Polski”, który też – jak pisze Wasylewski – „trąbił bez ustanku o swej nędzy materialnej” to grube nieporozumienie. Ten młodopolski skandalista i „cygan z powrotami” sam był sobie winien niepotrzebnych niedostatków i „dziury w kieszeni”.

<sup>16</sup> Mowa o Michale Konarskim (1784-1861), pedagogu i pisarzu. Przed śmiercią zapisał swój spory majątek na cele charytatywne, w tym cztery legaty każdy po 1500 rubli dla następujących pisarzy: Juliana Bartoszewicza, Wacława A. Maciejowskiego, Karola Szajnochy i J. Lompy. W walucie pruskiej dla każdego przypadałoby 1200 talarów lub 3240 marek. Była to suma spora. S. Wasylewski wystarczająco dużo dowiedział się po przeczytaniu książki J. Ender z 1947 r. (s. 98-100). Wykonawcy testamentu zmarłego w 1861 r. M. Konarskiego postanowili wypłacić

Heroizmu Lompy szukajmy gdzie indziej. W jego świadomym rozdawaniu sobie codziennie i służeniu swemu społeczeństwu. Nie zważał, że to społeczeństwo nie wypłaca mu się wdzięcznością, że robotą swą kręci sobie stryk na szyję, który wcześniej – później pozbawi go chleba<sup>17</sup>. Pół życia zbiegło organiście zawziętemu na poradach, pisaniu podań i obronie prawdy społecznej czy narodowej<sup>18</sup>.

Były „gminopisarz” liźnął trochę prawa i wiedział, że jak długo udziela porad bezpłatnie, włos mu z głowy nie spadnie. Na najważniejszym, doraźnym odcinku służby społecznej korzyści nie miał żadnych. Nawet tych, których się spodziewał w swej wielkiej prostocie: ludzkiej wdzięczności i podziękii.

---

spadkobiercom należności w trzech ratach (1862, 1863 i 1864). Lompa nie otrzymał w obiecany terminie (13 IV 1862) pierwszej raty. „Wreszcie – jak się zdaje – pisze J. Ender – otrzymał jakąś ratę gdzieś w połowie maja, prawdopodobnie jednak mniejszą, gdyż w liście do Kraszewskiego z 28 V 1862 r. pisze, że po zapłaceniu długów i otynkowaniu domu został znowu bez grosza [...] I tak głodową śmiercią skończyć muszę, bo w Odessie dopiero się procesa rozpoczęły” – czytamy w liście Lompy z 12 VIII 1862 r. (s. 99-100). Skąd więc kolejna ironia felietonisty, że szczodry mecenas odeski sygnął mu legatem wspaniałym?”. Nie wiemy, ile warta była ta jedyna i „pierwsza transza” w rublach. Dopiero „bezinteresowna” działalność Lompy dla śląskiej społeczności, w tym „udzielanie porad prawnych, pisanie podań obrona prawdy społecznej czy narodowej” przekona do niego sceptycznego Wasylewskiego, i tę pracę nazwie heroizmem. Pisała o tym dostatecznie dużo J. Ender, m.in.: „Na najważniejszym, doraźnym odcinku służby społecznej korzyści nie miał żadnych. Nawet tych, których się spodziewał w swej wielkiej prostocie: ludzkiej wdzięczności i podziękii” (s. 118-119).

<sup>17</sup> Jakie były prawdziwe przyczyny zwolnienia Józefa Lompy z pracy? W przekonaniu wszystkich badaczy i biografów Lompy głównym i zasadniczym powodem utraty przez niego stanowiska nauczyciela i organisty, a w konsekwencji destabilizacji życiowej była odważna i propolska działalność społeczna oraz publicystyczna w okresie Wiosny Ludów, realizowanie programu „narodowej edukacji Ślązaków”. Lompa sam wypowiadał się na ten temat kilkakrotnie, m.in. w autobiografii i wierszu jej towarzyszącym („Żem drugim dobrze czynił, byłem ukarany || Okropnie udręczony i prześladowany”). Paweł Stalmach (redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej”) w komentarzu do autobiografii Lompy z 1855 r. wtrącił: „[...] nastał rok 1848. J. Lompa nie mógł wyjść całym z powodzi. Nagle okazało się niby, że to człowiek oddany wszelkim złym nałogom [...]” (cyt. za „Zaranie Śląskie” 1947, z. 3, s. 146). M.in. za działalność w bytomskim „Dzienniku Górnośląskim” „ściągnąłem na siebie zazdrość” i gniew nieprzyjaciół mowy polskiej...” (tamże przekonywał w życiorysie swoim Lompa). To samo mówił pokrzywdzony J. F. Nowakowskiemu podczas odwiedzin w Woźnikach. Bronią Lompę – z wyjątkiem S. Wasylewskiego (!) wszyscy współcześnie piszący o nim (J. Ender, J. Madeja, J. Malicki, J. Lyszczyna).

<sup>18</sup> Lompa doradca i obrońca ludu śląskiego: Naszych Czytelników odsyłam zwłaszcza do dwóch publikacji, które omawiają m.in. działalność Lompy jako „tłumacza przysięgłego języka polskiego, czeskiego i niemieckiego przy regulowaniu granicy między Śląskiem a Królestwem Polskim”. Lompa „pisał chłopom zażalenia i protesty w sprawie zniesienia poddaństwa i regulowania stosunków między dworami a chłopami”. Zob. K. Prus, *Józef Lompa*, dz. cyt., s. 30, 42-43; J. Ender, *Obrońcy ludu śląskiego*, dz. cyt., s. 58-61.



Symboliczna jest wprost historia studni, jaką własnym wysiłkiem i sumptem wykopał w Lubszy<sup>19</sup>.

Wdzięczni współobywatele czynili na wypródki wszystko, aby cembrowina przestała istnieć i aby pozostał po niej ślad taki, jak po mogile Józefa Lompy. Marząc, że będzie godna jego trudu i zasług, pisał do Kraszewskiego: „Nie stawiajcie mi pysznego pomnika,. Dostyc mi na tym, kiedy będzie woźnicki kamień gładowy”<sup>20</sup>. Zawiódł się gorąco. W roku 1913 K[onstanty] Prus nie zdołał doszukać się nawet śladu mogiły. [Uzup.: Zostały tylko jakieś mętne wspominki grabarza].

Wdzięczni Lubszanie zapomnieli. Do imentu zapomnieli. Bo co tam pamiętać o jakimś organiście, kiery ożyrak był i piętakiem nigdy nie śmierdział!

Powtarzam, przebozom: Nowe znaleziska wierszyków czy powiastek Lompowych sławy mu nie przysporzą. Ważne natomiast są jego badania etnograficzne<sup>21</sup>, śląskoznawcze. Te należy odszukać, scalić, wydać. Porządnie

---

<sup>19</sup> Lompa fundator studni: o budowie studni przez Lompę informował czytelników K. Prus: „W tym też roku [1830] Lompa buduje studnię za pieniądze własne. Lubsza, jak się już rzekło, położona jest wysoko na wzgórzach, a wskutek tego cierpi niedostatek wody; naówczas trzy tylko we wsi całej były studnie. Ażeby biedzie tej choć w części zaradzić, kazał przed szkołą wybić studnię, częścią w skale, ogółem na 7 sążni (12 metrów) głęboką. Studnię gotową Lompa darował gminie z tym zastrzeżeniem piśmiennym, że ją gmina nadal w stanie porządnym utrzymywać będzie. Jednak po kilku latach ukradziono od studni łańcuch, służący do ciągnięcia wody; gmina nie chciała łańcucha innego sprawić, ani psujących się cembrowin nowymi zastąpić; studnia niszczała, ostatecznie zarwała się, a resztę kamieniami zawałono. Tak praca i wydatek niemały Lompy poszły na marne wskutek opieszałości gminy” (s. 32-33). Budowa kosztowała Lompę blisko 20 talarów.

<sup>20</sup> „Nie stawiajcie mi pysznego pomnika” – jakże naiwny był (świadom swych zasług) Józef Lompa u schyłku swego życia! Słowa w liście do Kraszewskiego z 6 VI 1862 r. brzmią niczym testament: „Ciągłe słaby, nie wiedząc chwili swego skonu...”. „Gdy umrę, wydajcie te wiersze. Grób mój będzie w przysionku kościółka tutejszego ku południu. Nie stawiajcie mi pysznego pomnika. Dostyc mi na tym, kiedy będzie woźnicki kamień gładowy z napisem: „Tu spoczywają zwłoki Józefa Lompy” (*Listy J. Lompy do J. I. Kraszewskiego...*, dz. cyt., s. 64). Śmierć nastąpiła 29 marca 1863 r. W księgach metrykalnych Urzędu parafialnego w Woźnikach przyczynę zgonu określono jako paraliż płuc; wg J. Ender „nastąpił udar serca przy rozedmie płuc”, a K. Prus stwierdza: Lompa umarł na „uwiad starczy”. Pochowano go na cmentarzu przy kościele pw. Św. Walentego w Woźnikach. Grób z czasem zupełnie zniszczył. Gdy w 1912 r. K. Prus odwiedził Woźniki, grobu już nie odnalazł. „Przykre to robi wrażenie, a przecież ten zasłużony mąż zasłużył choćby na to, aby na krzyżu umieszczono napis, chwalaący zmarłego, że „ojczyźnie jest niczem nie dłużny” (s. 98).

Dopiero w 1929 r. Lompie zbudowano pomnik z napisem: „Śp. Józef Lompa. Poeta śląski i nauczyciel 29 VI 1797 – 29 III 1863. W dowód niewygasłej pamięci najlepszemu Synowi Ziemi Górnośląskiej, Krzewicielowi Polskości i obrońcy praw Ludności Śląskiej ofiarują wdzięczni rodacy”.

<sup>21</sup> J. Lompa – folklorysta: „Do dziś nie straciły wartości prace etnograficzne. Samouk rozumiał doskonale wagę badania ginącej wiedzy ludu. Nie tylko zbierał i zapisywał systematycznie wątki,

wydać według zasad ustalonych przez profesora J[uliana] Krzyżanowskiego w „Zaraniu [Śląskim]” jubileuszowym.

Lompa to jest dalej motyw, pasjonujący motyw na powieść, na kilka rozmaitego poziomu powieści. Kawał doli naszej w stuleciu zaboru zawrze się w takiej powieści, jeśli autor uczciwie przegryzie się przez epokę, no i będzie miał talent. Przykładem reportaży sceniczny Kazimierza Gołby (Katowice-Wrocław 1947)<sup>22</sup>. Jest tu i tło dziejowe w dobrych skrótach i momenty biograficzne w ruchu scenicznym.

---

legendy i zwyczaje śląskie, ale uznawał nawet potrzebę badań gwarowych” [S. Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim*, dz. cyt., s. 112]. „Śląskie badania etnograficzne „należy odszukać, scalić, wydać ...” [tenże, *Lampa czy lump?*, dz. cyt.]. Wiadomości tych dostarczyły S. Wasylewskiemu przede wszystkim – monografia K. Prusa i *Listy J. Lompy do J. I. Kraszewskiego* w opracowaniu K. Dobrowolskiego. Nie wiemy, czy znane mu były artykuły ks. K. Myśliwca (*Prace ludoznawcze na Górnym Śląsku, mianowicie Józefa Lompy*, „Światło” (Bytom) 1897, nr 29, s. 453-455 i nr 30, s. 470-472; S. Udziela, *W sprawie spuścizny naukowej po J. Lompie*, „Sprawozdanie z posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie” 1907, nr 4, s. 29-30; S. Ciszewski w „Ludzie” 1911, z. 2-3, s. 128-130.

Z przypisu prof. Juliana Krzyżanowskiego wiadomo, że ważnym źródłem wiedzy Wasylewskiego o folklorystycznym dorobku Lompy był niemiecki *Komunikat o bajkach i wierzeniach śląskich ze zbiorów J. Lompy* Władysława Nehringa („Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde” 1896, t. II, z. 3, s. 3-18 pt. *Erster Bericht über Aberglauben, Gebräuche, Sagen und Märchen*. Zob. w moim tłum. i oprac.: *Pierwszy komunikat o wierzeniach, zwyczajach, podaniach i baśniach na Górnym Śląsku*, „Kwartalnik Opolski” 1997, nr 1, s. 49-75. Z publikacji hojnie czerpał autor *Na Śląsku Opolskim*, gdy pisał rozdziały zatytułowane: *Turu, turu, turu, ila, Marzanna i inne obrzędy oraz O czym pieśń śpiewa*.

Cenne informacje K. Prusa o pracach ludoznawczych Lompy stały się podstawą wielu późniejszych badań i publikacji. Autor skupił uwagę na „przysłowiach, baśniach i powieściach gminnych”, na „wielkim rękopisie zaginionym” („zbiorze pieśni z melodiami”), na „rękopisie wrocławskim” oraz na materiałach „różnych” (s. 146-150). Poinformował również o pracach pozostających wtedy w rękopisach. Obszerna jest dziś bibliografia folklorystycznego dorobku J. Lompy, niemal wszystkie rejestruje: *Józef Lompa. Katalog centralny*. Oprac. J. Woźnicka. Wyd. 2 uzupeł. przez I. Nicktsche. Katowice 197.

Za edycje „wzorcowe” uznano: Józef Lompa, *Bajki i podania*. Zebrał ... Red. nauk. i słowo wstępne: Julian Krzyżanowski. Wstęp i koment.: Helena Kapeluś. Teksty i nota edyt.: Jerzy Pośpiech. Wrocław 1965 oraz Józef Lompa, *Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych...* Wydał, skoment. i zarysem monograf. porządził Bogdan Zakrzewski. Wrocław 1970. Planowano wydać drukiem co najmniej jeszcze dwa tomy materiałów etnograficzno-folklorystycznych J. Lompy (pt. *Dziela Józefa Lompy*). Kto się tym zajmie?

<sup>22</sup> Zob. uwagi o „reportażu scenicznym” Kazimierza M. Gołby (1904-1952) pt. *Lompa*. Utwór bywa różnie nazywany: dramatem, szkicem historyczno-biograficznym, widowiskiem w czterech obrazach, kroniką historyczną czy też luźną kroniką dramatyczną. Sztuka powstała w latach 1937-1939. Prapremiera odbyła się dopiero po ostatniej wojnie światowej – 26 czerwca 1945 roku w Teatrze im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, a więc gdy jeszcze trwały działania wojenne poza Europą. W roli Lompy wystąpił Karol Adwentowicz. Dramat wydano drukiem w 1947 r. Poświęcony jest w całości tytułowemu bohaterowi oraz „budzeniu się polskości na Śląsku w okresie Wiosny Ludów”. Oto w streszczeniu zawartość treściowa sztuki:

„W obrazie pierwszym zarysowuje Gołba tło, na którym rozegrały się wydarzenia śląskiej Wiosny Ludów. Przedstawia skutki zarazy głodowej, w czasie której zmarło około 50 tysięcy ludzi. Klęska ta dotknęła przeważnie polską ludność wiejską, która nie rozumiała pruskich zarządzeń ogłaszanych w języku niemieckim. W czasie klęski chłopci zaciągali długi u niemieckich właścicieli dworów. Za nie zapłacone pożyczki zabiera się chłopom ich zagrody, co niezgodne jest z pruskim prawem, zabraniającym rugowania chłopów z ziemi przed żniwami. Na ich miejsce wprowadza się karczmarzy lub chłopów z Niemiec [...] Gołba podnosi rolę Lompy w tej sytuacji spieszącego z pomocą rodzinie dotkniętej stratą najbliższych, zagrożonej egzekucją ze strony dworu. Pomoc ta jednak okazuje się bezskuteczna – rodzina musi opuścić zagrodę. Gołba trafnie zaznacza brak poczucia narodowego wśród ludu śląskiego, dla którego określenie Polak oznaczało przezwisko. Dopiero Lompa wyjaśnia w sztuce, że oznacza ono mieszkańca wielkiego narodu obejmującego także i Ślązaków [...] Młody chłop, uczeń Lompy mówi <[...] w pruskim królestwie dwa som roztomaję prawa: dło nich prosto pisane, dło nos wykrzywione>.

W obrazie drugim przedstawiony został Lompa jako obrońca chłopów, którym pisze skargi na panów, zabierających bezprawnie zasiew rolnikom. Umiłowanie własnego narodu nie przesłania w tym utworze wartości uznawanych przez wszystkie ludy Europy. Udało się autorowi ukazać piękną postać Juliusza Rogera, niemieckiego zbieracza i wydawcę śląskich pieśni ludowych, wychowanego na tzw. „Polenlieder”, śpiewanych w Niemczech po upadku powstania listopadowego. Roger informuje Lompę o ruchach wolnościowych ogarniających całe Niemcy, o których w odległej Lubszy dotychczas nic nie wiadomo.

Z przemówienia Lompy na wiecu w Bytomiu [to obraz trzeci sztuki] Gołba cytuje fragment mówiący o wolności, ale uświęconej przez religię. Co nie jest dziwne, skoro ten ruch w dużej mierze prowadzili księża, dla których walka o uznanie praw językowych ludności Śląska podporządkowana była sprawie podniesienia poziomu oświaty i moralności ludu nie znającego języka niemieckiego [...] W sztuce Szafranek tak wyjaśnia cel swoich dążeń: „Jeśli w królestwie pruskim żyje kilkaset tysięcy ludzi, do których rząd zwraca się daremnie, bo rozporządzeń jego nikt nie rozumie – i jeśli nie można po niemiecku nauczyć niczego, nawet pierwszych zasad chrześcijańskiej moralności – tysiące te stać muszą dla królestwa ciężarem, otwartą niebezpieczną raną – klątwą prawie”. Nawet tak umiarkowany program wydał się groźny biskupowi Diepenbrockowi, który zabronił zasiadać ks. Szafrankowi na ławach poselskiej lewicy w Zgromadzeniu Narodowym. Następuje pod koniec obrazu trzeciego scena, w której ks. Szafranek decyduje się wobec tego *stać* przy lewicy, nie móc przedłożyć petycję ludu śląskiego w Zgromadzeniu Narodowym (Scenę tę ogłoszoną w roku 1937 w „Zaraniu Śląskim” zatytułował Gołba *Śląski Rejtan*).

Obraz czwarty zawiera podsumowanie rezultatów starań i nadziei związanych z dojściem do głosu polskich warstw na Śląsku. Krótkotrwały sukces ruchu wolnościowego, narodowego i oświatowego zakończył się szybko. Uświadomił jednak pruskiej administracji, że na Śląsku mieszka lud, do którego trafić trzeba odmiennymi drogami niż dotychczas. Taką drogę obrał radca szkolny regencji opolskiej ks. Bernard Bogedain. W dramacie Gołby Lompa świadomy czekającego go nieszczęścia mówi do swej żony: „Nie wiesz chyba, kim jest dla nas ten człowiek. My wszyscy razem nie dopięliśmy tego, co on dziś w czyn wprowadza. Na nic poszły nasze wysiłki, na nic bohaterstwo księdza Szafranka w Berlinie, na nic petycje i wnioski. Berliński sejm rozpędzono, ciemne siły reakcji wzięły górę – i gniotą każdy odruch – a prasy naszej prawie śladu nie ma – upadł mój „Poradnik” w Lublińcu, upadł „Telegraf” w Oleśnie, choć nie szczędziłem pracy, zamknięto nam biblioteki – a tu ksiądz Bogedain daje nam polskie szkoły niższe, a w średnich uczyć każe naszego języka. Ten człowiek wart zaufania więcej, niż każdy z nas”.

Chwilami razi cikliwość i zapędy melodramatyczne, którym poradzi ołówek inscenizatora. Dialog ożywiony poprawną gwarą. Można by nią ożywić niektóre trochę drewniane w patosie kwestie Lompy i Szafranka. Sztukę Gołby winny by wziąć na warsztat teatry Ziemi Wzgardzonych. To jest, chciałem powiedzieć, Ziemi Odzyskanych. Propaganda taka więcej przyniesie pożytku niż dłubanina biograficzna i przyczynkarstwo, na które szkoda cennego papieru. Tyle jest przecie innych wartych grzechu problemów w przeszłości Śląska.

---

„[...] Zdaniem Gołby przyczyną pozbawienia Lompy prawa nauczania były starania grafa Donnersmarcka, który chciał w ten sposób unieszkodliwić niewygodnego dla siebie obrońcę chłopów. Oficjalną przyczyną zawieszenia Lompy było oskarżenie o pijaństwo i gorszący tryb życia [...], wyrok pozbawiający Lompę posady naruszał podstawowe elementy ówczesnego prawa. Lompa w dramacie Gołby zostaje z liczną rodziną po kilkudziesięciu latach pracy zawodowej bez środków do życia. Mimo kłębki osobistej bohatera wymowa utworu nie jest pesymistyczna”.

Lompa uważa, że trud jego życia nie poszedł na marne. „[...] byłem sam jeden i barki były słabe [...] Ja między polską a niemiecką duszą mur budowałem graniczny [...], przebudzone Śląsko będzie odtąd szkołą ku Polsce”. W zakończeniu sztuki Lompa przepowiada odrodzenie się wolnej Polski [Zob. A. Wolny, *Bard śląski na scenie katowickiej*. W: „*Ojczyźnie jest niczem nie dłużny*”... *Józefowi Lompie w dwusetną rocznicę urodzin*. Red. nauk. J. Pośpiech. Opole 1997, s. 135-150].

Rolę Lompy świetnie zagrał 74-letni aktor Karol Adwentowicz. Wielkie przymioty jego aktorstwa sprawiły, że rola Lompy pełna była „życia, siły, ekspresji i głębi”. „Postać Lompy w katowickim przedstawieniu górowała mądrością, siłą słuszności, racji wynikających z naturalnych praw ludzi do swej tożsamości kulturalnej, ponadto urzekała żarem zwłaszcza w scenach z okresu Wiosny Ludów. Budziła zaś współczucie w końcowej fazie życia śląskiego nauczyciela” (tamże, s. 141).

Dość liczne recenzje oceniały przychylnie sztukę, jak i realizację sceniczną, choć wytykały też jej mankamenty. Nie wiemy, czy S. Wasylewski, mieszkający od końca 1946 roku w Opolu, widział w Katowicach lub w Krakowie sztukę Gołby. Chyba nie widział, w korespondencji znajdowałyby się jakieś ślady. Mógł natomiast znać opublikowany w 1947 r. „reportaż sceniczny” – jak sam nazywa dzieło Gołby. Pochwał tu prawie nie ma, za to „chwilami raziła go cikliwość i zapędy melodramatyczne”. Ani słowa o roli K. Adwentowicza. Wasylewski zdobył się jednak na spostrzeżenie, że zamiast dłużyć się w biografii Lompy lepiej wystawić sztukę Gołby również w Opolu.

Do dziś nie znajduję wytłumaczenia, dlaczego pióro sławnego pisarza (wtedy prześladowanego) wylało tyle żółci, akurat w felietonie o Józefie Lompie, który – bez wątpienia – w pełni zasłużył sobie na miano wybitnego Ślązaka. Przypomnę, takim fenomenem jest przecież Lompa w książce S. Wasylewskiego *Na Śląsku Opolskim* z 1937 roku. O Lompie K. Gołby zob.: K. Heska, *O „Lompie” Kazimierza Gołby*. „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach. Prace historycznoliterackie Katedry Historii Literatury Polskiej”, 3, Katowice 1965, s. 209-220; S. Kasztelowicz, *Dzieje sławy Lompy*. „Zaranie Śląskie” 1947, z. 3, s. 168.